

ŻYCIE



UNIWERSYTECKIE

**Dziś pytanie
- dziś odpowiedź**

**KROK
W PRZYSZŁOŚĆ**



**GDZIE TA POLSKA
TE TŁUMY
I MY?**

Tytan w świecie bez granic

4 listopada br. środowisko akademickie Poznania miało zamiar wypowiedzieć się na temat sytuacji finansowej pracowników nauki i szkolnictwa wyższego.

Fala protestów, spowodowana determinacją jednego z profesorów warszawskich i uchwałą senatu tamtejszego uniwersytetu, ogarnęła cały kraj. Na uniwersytecie w Poznaniu radykalne nastroje ujawniły się w Instytucie Filologii Polskiej. Rektorzy polskich szkół wyższych, zebrani na konferencji w Lublinie, wydali stosowne oświadczenie. Zaaprobował je w dniu 25 października senat UAM. Na Kolegium Rektorów m. Poznania, 26 października, zgłoszono wniosek, aby podjąć dyskusję ogólnośrodowiskową. Szczegóły wewnątrz numeru.

Jakie stanowisko zajmą poznańscy nauczyciele akademicy okaże się 4 listopada. Do auli Instytutu Fizyki Molekularnej PAN przy ul. Smoluchowskiego na godz. 14 zaproszeni zostali rektorzy, prorektorzy i dziekani wszystkich państwowych uczelni w mieście.



Jeden z Wielkich uniwersytetu w Poznaniu. Trudno jest obecnie na uczelni znaleźć kogoś, kto zna miejsce jego spoczynku. Do Puszczykowa kieruje nas dopiero dawny asystent, później biograf Profesora, od lat na emeryturze.

Prof. Stefan Dąbrowski (1877-1947), chemik, fizjolog, podsekretarz stanu w MZS 1920-21, poseł na przedwojenny Sejm, wybitny naukowiec, podejmował aktualne i błyskotliwe tematy badawcze (biochemiczne i kliniczne). Wybrany na rektora UP tuż przed wybuchem wojny, nie zdążył przejąć insygniów władzy rektorskiej. Ścigany przez okupanta, do 1944 r. ukrywał się w Szczawnicy na Podhalu. Powrócił do Poznania w 1945 r. Objął funkcję rektora, był symbolem odradzającej się uczelni, wiele dla niej uczynił, godnie ją reprezentował.

Wielka indywidualność, nieprzeciętna postać. Zmarł w 1947 r., został pochowany w Puszczykowie. Ile jeszcze w Poznaniu i dalszych i bliższych okolicach takich mogił, w których spoczywają ludzie niegdyś związani z uniwersytetem, naukowcy, studenci, pracownicy? Część ich pamięci!

Będziemy podpisywać umowę i aneks w niecodziennych warunkach - powiedział rektor Jerzy Fedorowski na spotkaniu z delegacją uniwersytetu z Brna 14 października br. - Zaanonsowano, że ktoś podłożył bombę w Collegium Minus. W tej chwili otrzymaliśmy sygnał, że brygada antyterrorystyczna jedzie sprawdzić, co tu się dzieje. Musimy się troszeczkę spieszyć...

O warunkach „bombowej” umowy piszemy na stronie 4 i 13. Większość obecnych jednak dopiła szampana. Alarm okazał się fałszywy.

Chodziły słuchy, że to studenci - zazdrozcząc młodzieży szkolnej - chcieli wymusić dzień wolny z okazji Dnia Nauczyciela...

W październiku została również podpisana umowa między UAM a Sorboną. Byłaby to wiadomość sensacyjna, gdyby nie bardzo wąskie na razie pole przewidywanej współpracy, która ma dotyczyć historyków.

Dyscyplinujący zegar nie pozwolił podczas uroczystości jubileuszowej AZS w auli UAM zabrać głosu gościom, których wystąpienie wcześniej nie włączono do programu. Co powiedziałyby z mównicy wyróżniona tego wieczoru Elżbieta Grzeńczyk, gdyby mogła?

- Warunki, jakie mi stworzono w Klubie, były bardzo dobre i życzylibym młodzieży, żeby grała w takich warunkach i takiej atmosferze. Mam nadzieję, że spotka to moją córkę, która na razie trenuje koszykówkę w szkole.

W okresie 2 lat przed przejściem na emeryturę wszystkim pracownikom UAM przysługuje maksymalne wynagrodzenie na zajmowanym stanowisku. Zasada obowiązuje od 1 października.

Jeśli wygaśnięcie stosunku pracy nie następuje z mocy prawa, podstawą przyznania wyższego wynagrodzenia jest wniosek pracownika o rozwiązanie stosunku pracy w trybie porozumienia stron w oznaczonym terminie.

500 tysięcy złotych będzie kosztował opieszłych absolwentów UAM egzamin dyplomowy. Tyle wynosi opłata za przyjęcie na studia eksternistyczne w celu przeprowadzenia egzaminu magisterskiego.

Od 1 stycznia 1995 r. wszyscy studenci uniwersytetu w Poznaniu będą odbierali stypendia za pośrednictwem kont bankowych.

Wymaga to otwarcia 6 tys. rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych.

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 11 / 94 (19)
Listopad 1994

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Stali współpracownicy

Jan Zahubski
oraz Małgorzata Marek, Romuald Poleczyński,
Ireneusz Wszola (fotoreporter)

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB-p. 33
tel. 47 64 61 wew. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Lamanie komputerowe, fotokład, druk
COMTEXT, ul. Junikowska 33

Przyjmowanie ogłoszeń

Redakcja, czwartki godz. 14-18

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM, Poznań 1994
Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 28 października 1994 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania
reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825



Rozmowa z profesorem Przemysławem Hauserem z Instytutu Historii UAM

- Jakie znaczenie miał dla Polaków 11 listopada u progu II Rzeczypospolitej i jakie ma dzisiaj, po 76 latach?

- Dzień ten obchodzimy dziś jako najważniejszą datę w XX-wiecznych dziejach Polski. Symbolizuje ona odrodzenie się państwa polskiego po ponad 120-letniej niewoli. Symbolizuje, bowiem państwo polskie nie odrodziło się jednego dnia. „Stawanie się” państwa było procesem, który nabrał znacznego przyspieszenia już w październiku 1918 roku. Dzień 11 listopada był bardzo istotnym momentem tego procesu, lecz ani go nie zapoczątkował, ani nie kończył. Spory o konkretną datę, którą można by uznać za początek II Rzeczypospolitej, rozpoczęły się jeszcze w okresie międzywojennym i odzywały niejednokrotnie po II wojnie światowej. Różne były intencje tych sporów, niejednokrotnie usiłowano zbić na tym kapitał polityczny, czasem przesłaniając olbrzymie znaczenie, jakie dla dalszych dziejów narodu miał sam fakt odzyskania niepodległości.

- Czy 11 listopada pozostaje jedynie rocznicą historyczną, czy też zawiera w sobie przesłanie dla współczesności?

- Odzyskana wówczas niepodległość była ziszczeniem marzeń kilku pokoleń, które konsekwentnie podejmowały walkę o wyzwolenie narodowe. W listopadzie 1918 wśród szerokiej rzeszy ludności polskiej panowała euforia; zachłystywano się odzyskaną wolnością, wierząc że odradzające się państwo spełni nadzieje na lepsze jutro i będzie oznaczało koniec nieprawości, które dość schematycznie wiązano z obcym panowaniem.

Ostatnie miesiące 1918 roku były też trudnym egzaminem dla ówczesnych polskich elit politycznych, którym walka o władzę nie przesłoniła nadrzędnego interesu państwa. Uznanie Rzeczypospolitej na forum międzynarodowym i skuteczna walka o jej granice stały się dla nich naczelnym zadaniem. Tu schodziły się drogi wybitnych Polaków, stojących na czele różnych obozów politycznych. Na to liczył - i miał po temu podstawy - Józef Piłsudski, kierując do Romana Dmowskiego list zaczynający się od słów: „Drogi Panie Romanie!”. Piłsudski wyrażał w nim nadzieję, „że w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi - jeśli niestety nie cała Polska, potrafi się wznieść ponad interesy partyj, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi”. Czy wśród dzisiejszych elit politycznych, działających od kilku lat w wolnej Polsce, ist-



Gdzie ta Polska, te tłumy i my?

nieje dostateczne zrozumienie dla tego przesłania?

- *Historyk szuka zwykle analogii między tym, co było, i co dzieje się współcześnie...*

- Listopad 1918 roku zapoczątkował krótki, dwudziestoletni okres w dziejach narodu, kiedy istniało niepodległe państwo polskie, a najistotniejsze dla Polaków decyzje były suwerennie podejmowane w Warszawie. Wspomnienie tego okresu przez długi czas wywoływało nostalgię u tych, którzy go pamiętali, stając się jednocześnie mitem dla innych, którzy marzyli o odbudowie niepodległego i demokratycznego państwa w II połowie XX wieku.

W 1989 roku marzenie to zaczęło przyoblekać realny kształt. Polska przekształciła się w suwerenne, demokratycznie rządzone państwo. Rozwój wydarzeń miał pewne cechy wspólne z tamtymi sprzed 70 lat. Podobnie jak wtedy był on

wynikiem trudnej wcześniej do przewidzenia, niezwykle korzystnej koniunktury politycznej w Europie i świecie. Kształtujące się w Polsce elity polityczne stanęły przed problemem, do jakich wzorców nawiązać. Wychowane w kulcie niepodległości 1918 roku, często świadomie lub nie, sięgają do jej wzorców i recept.

- *Czy słusznie?*

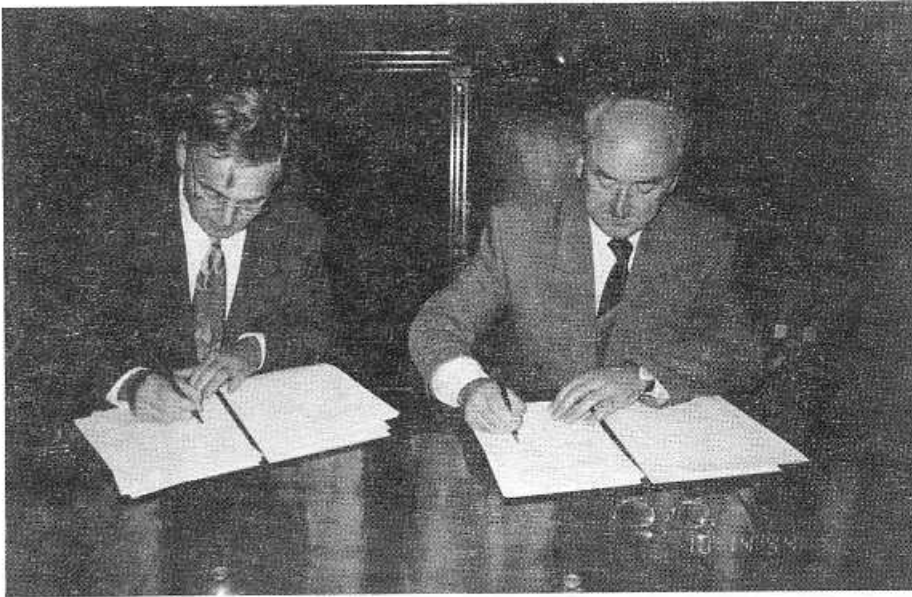
- Przenoszenie tamtych rozwiązań na czasy dzisiejsze jest zabiegiem sztucznym i chybionym. Istnieją jednak pewne analogie szerszej natury, związane z reakcjami społecznymi, z wchodzeniem w dorosłe życie pokolenia, które samo nie przeżywało okresu walki o Niepodległość. To o tym pokoleniu, dorastającym już w II Rzeczypospolitej, pisał Wiktor Sukiennicki: „Oni zastali Polskę taką, jaką była i traktowali ją jako *normalne* państwo, wcale niekoniecznie lepsze od innych”. Podobnie widzieli sprawę przedstawiciele tej generacji. Wspominał po latach Czesław Miłosz: „Dla mojego pokolenia tamte, minione powikłania wydawały się mroczne i odległe. Wychowywaliśmy się w normalnym państwie, a jego blaski i nędze były wewnętrzną sprawą (...) Męczeństwo, spiski, zsyłki na Sybir, figurowały w podręcznikach i budziły tylko współczucie, a nawet rozsądek doradzał nam odnosić się z kąpielą do całego romantycznego patosu przeszłości”.

Na tak *normalne* traktowanie państwa mieli szansę ci z najmłodszego pokolenia, którzy w momencie odzyskania niepodległości liczyli nie więcej niż 14-15 lat. Budzi to bardzo aktualną refleksję, odnoszącą się do dnia dzisiejszego. Wiele wskazuje na to, że wchodząca w życie młodzież będzie skłonna traktować Polskę właśnie jako „normalne” państwo. Być może niewiele będą ją obchodzić dawne wybory ideowe członków obecnych elit, którzy kiedyś podejmowali działania prowadzące do niepodległości.

J.Z.

Fot. Tadeusz Wójcik





Na zaproszenie JM Rektora UAM prof. Jerzego Fedorowskiego w dniach 12-15 października 1994 gościła w Poznaniu 22-osobowa grupa pracowników Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie.

Pod przewodnictwem JM Rektora prof. Eduarda Schmidta oraz prorektora do spraw współpracy z zagranicą prof. Jerzego Śramka przybyła delegacja przedstawicieli wydziałów prawa, nauk przyrodniczych, filozofii i pedagogiki, by zapoznać się z kolegami poznańskimi, z kierunkami ich badań, pracą dydaktyczną i by wspólnie z nimi opracować projekty przyszłej współpracy.

Współpraca między Poznaniem i Brnem nie została nawiązana dopiero tej jesieni, trwa już ponad 20 lat - bo tyle minęło od podpisania umowy między

Irena Hrabětová BRNO - POZNAŃ

województwem poznańskim i regionem południowomorawskim - obejmującej także uniwersytety. Kontakty jednak - jak to za czasów komunizmu - były raczej formalne. Wymieniały się delegacje władz partyjnych i przedstawiciele administracji, a tylko niewiele instytucji, albo raczej pojedynczych pracowników naukowych z psychologii, archeologii i filologii słowiańskich skorzystało z okazji współpracy. A przecież pomysł był zupełnie niezły.

Jak się okazało podczas październikowej prezentacji obu uniwersytetów, losy

Uniwersytet im. T.G. Masaryka

Założenie - 1919 rok

(1919-1960 im. T.G. Masaryka, 1960-1990 im. J.E. Purkynego, od 1990 powrót do pierwszego patrona)

Władze - rektor (prof. Eduard Schmidt), senat (40 członków, w tym studenci), 4 prorektorów

Struktura - 7 wydziałów (Nauk Humanistycznych, Nauk Ścisłych, Prawa, Medycyny, Ekonomii i Administracji, Studiów Edukacyjnych oraz Informatyki)

Pracownicy - 2000 (w tym połowa to nauczyciele akademicy)

Studenci - 12.000

Stopnie naukowe - licencjat, magister, doktor i profesor

System ocen - od 1 do 4 (1-bardzo dobry, 4-niedostateczny)

Współpraca międzynarodowa - Regensburg, Wiedeń, Paryż, Bordeaux, Brest, Wrocław, Katowice, Poznań

naszych uczelni były bardzo do siebie podobne. Obie założone zostały zaraz po odzyskaniu niepodległości przez nasze państwa w roku 1918 i zarówno w jednym jak i w drugim przypadku było to następstwem długotrwałych starań. Oba uniwersytety należą do największych w swoich krajach, rozwijają działalność w miastach międzynarodowych targów, w regionach ekonomicznie bardzo rozwiniętych. W Poznaniu, tak jak w Brnie, są też inne szkoły wyższe - techniczne, rolnicze, artystyczne, wojskowe.

Przy wielu podobieństwach obie uczelnie charakteryzują jednak daleko idące różnice, przede wszystkim w organizacji i administracji. Brneński uniwersytet w zasadzie utrzymuje nadal
(Dokończenie na str. 15)

Rozmowa z rektorem
Uniwersytetu im. T.G. Masaryka,
prof. Eduardem Schmidtem



- Dlaczego interesuje pana rektora współpraca z uniwersytetem w Poznaniu?

- Nasze uniwersytety mają zbliżoną historię i strukturę. Żyjemy w bardzo podobnych wa-

Przybyło mi entuzjazmu

runkach politycznych i ekonomicznych. Oczywiście, dla obu stron atrakcyjna jest współpraca z silnymi i bogatymi partnerami zachodnimi. My jednak również możemy być dla siebie przydatni, właśnie jako partnerzy równorzędni. Mamy podobne problemy prawne, finansowe i tak dalej. Jesteśmy Słowianami. Dobrze się rozumiemy...

- W jakich dziedzinach szczególnie korzystnie może się ta współpraca rozwinąć?

- Ponieważ uczelnie mają taką samą strukturę, współpraca będzie się odbywać między poszczególnymi wydziałami. Nasi archeolodzy już współpracują w ten sposób od 25 lat, podobne kontakty ma antropologia, psychologia. Jako fizyk widzę perspektywę korzystnej współpracy nie tylko w ramach mojej dyscypliny, ale w sięganiu do praktykowanych w Poznaniu kontaktów interdyscyplinarnych, na przykład z medycyną.

- Czy po zmianach ustrojowych w Europie Wschodniej w nauce i szkolnictwie wyższym Czech zachodzą podobne zjawiska jak w Polsce, czy daje się zauważyć inne tendencje?

- Są podobieństwa i różnice. W jednym i drugim kraju jest mało pieniędzy na naukę, ale u was widzę lepsze rozwiązania tego problemu. Wciąż jeszcze trudną kwestię stanowią u nas relacje między szkołami wyższymi a akademią nauk. Stoi przed nami znalezienie odpowiednich regulacji prawnych w tym zakresie. Różni nas struktura i kompetencje władz

akademickich - w mojej uczelni rektor i prorektorzy nie zasiadają w senacie, który stanowi samorząd pracowników i studentów. Inaczej więc wygląda zarządzanie uniwersytetem. Inny jest u nas system nadawania tytułów profesorskich... Mamy co porównywać.

- Czy współpraca obejmie studentów?

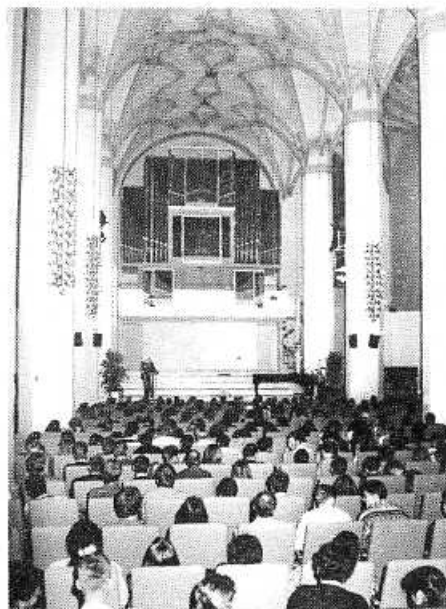
- Umowa ma charakter ramowy. Określa, że współpraca - co do spraw finansowych, ubezpieczeń, ochrony zdrowia - będzie przebiegać na warunkach równorzędnych. W ramach tej umowy jest możliwość wymiany zarówno profesorów i innych nauczycieli akademickich, jak i studentów.

- Jakie ogólniejsze spostrzeżenia wyniesie pan rektor z obecnego pobytu w Poznaniu?

- Zauważyłem, że uczelnie polskie są bardziej aktywne od nas w nawiązywaniu kontaktów z Zachodem. Są również bardziej operatywne w szukaniu niekonwencjonalnych źródeł finansowania - szukaniu sponsorów, mecenasów. Chociaż nauki przyrodnicze przeżywają kryzys, u was nie widać stagnacji, bo w większym zakresie wykorzystuje się możliwość współpracy z innymi dziedzinami, jak ekonomia, medycyna. Jesteście większymi optymistami. W kontaktach z wami przybyło mi entuzjazmu.

- Dziękuję panu rektorowi za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ



Inauguracja trzeciego roku akademickiego Viadriny, 17 października, była świętem mieszkańców dwu miast - Frankfurtu nad Odrą i Ślubic. Salę koncertową na nadodrzańskich błoniach wypełniła młodzież, międzynarodowe grono nauczycieli akademickich, przedstawiciele władz lokalnych. Przybyli rektorzy uniwersytetów z Poznania, Szczecina i Wrocławia, a także minister nauki, badań i kultury w rządzie Brandenburgii, Heinrich Enderlein.

Przez ponad trzy wieki, od 1506 do 1811 roku, Frankfurt był miastem najstarszego brandenburskiego uniwersytetu, Viadriny, przeniesionego później do Wrocławia.

Reaktywowana w lipcu 1991 uczelnia została nazwana Uniwersyteciem Europejskim. Jest bowiem symbolem jednoczącego się we współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowej kontynentu.

Od 14 października 1993 Viadriną kieruje pierwszy pochodzący z wyboru rektor - prof. Hans N. Weiler. Zmienił na tym stanowisku rektora-założyciela, prof. Knuta Ipsena.

Na mocy porozumienia polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej i rządu Brandenburgii z 6 września 1991 Viadrina ściśle współpracuje z Uniwersyteciem im. Adama Mickiewicza, a wyrazem tego współdziałania jest m. in. Collegium Polonicum.

Trzeci rok Viadriny



H. N. Weiler

Rozmowa z rektorem, prof. dr. Hansem N. Weilerem

Oczywiście wraz z nimi przyjechali młodzi pracownicy nauki.

Poprawia się stopniowo sytuacja lokalowa uniwersytetu. Główny budynek uczelni, przejęty od urzędu skarbowego, jest już naszą własnością w pełnym znaczeniu tego słowa. Przybywa lokali, w których prowadzimy zajęcia dydaktyczne. Między innymi w parterowej części Hotelu Kongresowego uruchomiliśmy we wrześniu centrum nauki języków obcych. Na tym uniwersytecie placówka taka spełnia szczególnie ważną rolę. Nowe sale wykładowe znajdują się w zrekonstruowanej części dawnych koszar wojsk rosyjskich.

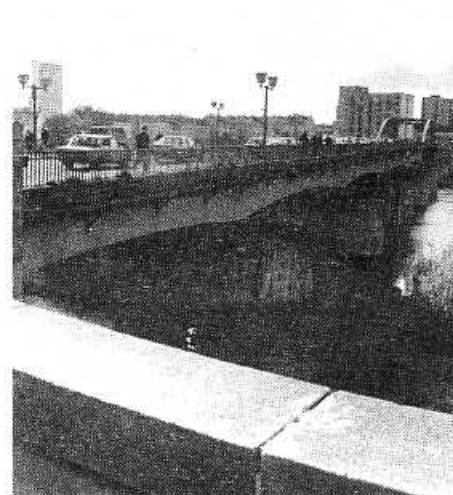
- *Plany rozbudowy uniwersytetu potwierdza zakończony niedawno konkurs architektoniczny...*

- Tak. Za 3 lata w Viadrinie studiować będzie 4 000 osób. Potrzebne będą nowe gmachy. Zadanie, które postawiliśmy uczestnikom konkursu, polegało na umiejętnym wkomponowaniu w istniejącą już zabudowę śródmieścia i nadodrzański pejzaż nowych obiektów uczelni. Frankfurt nie będzie budował akademickiego kampusu. Chcemy, by uniwersytet był widoczny w mieście, kształtował jego urbanistykę i codzienne życie. Cieszę się, że w silnej konkurencji - bo swoje projekty przedstawiło 25 zespołów z różnych krajów - pierwsze miejsce zajął zespół poznańskich projektantów pod kierownictwem architekta Mariana Fikusa. Projekt nagrodzony przez międzynarodowe jury, zostanie skierowany do realizacji.

- *Jacy zagraniczni studenci, poza Polakami, otrzymali już indeksy Viadriny?*

- Przyjeliśmy dotychczas 36 takich studentów: z Wietnamu, Tunezji, Kuby, Mozambiku, Pakistanu, Korei, Turcji, Ukrainy, Kazachstanu, Rosji, Grecji, Stanów Zjednoczonych i Francji. Międzynarodowe jest także grono naszych nauczycieli akademickich. Na profesorskich etatach pracują naukowcy ze Stanów Zjednoczonych, Finlandii, Austrii, Australii i Holandii.

- *Organizowanie uniwersytetu od podstaw na pewno nie jest łatwym zadaniem. Co panu rektorowi sprawiało dotychczas najwięcej trudności?*



Most na Odrze

- Chyba skompletowanie zespołu dydaktycznego. Na trzech wydziałach: prawa, ekonomii i kulturoznawstwa zatrudnimy 26 kierowników katedr, podczas gdy potrzeba 50 osób. Martwi mnie, że przeciągają się niektóre rozmowy na temat angażu. Dla jednych nie dość atrakcyjne są proponowane przez nas warunki materialne. Inni chętnie przyjechaliby do Frankfurtu, ale nie odpowiadają naszym kryteriom. Jestem pewien, że problem ten zostanie w końcu rozwiązany.

- *Nie może w tej rozmowie zabraknąć pytania o pańską współpracę z władzami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.*

- Układa się bardzo dobrze. Obie strony dotrzymują warunków umowy podpisanej 24 marca 1992 roku. Naszym wspólnym dziełem jest Collegium Polonicum. Wierzę, że w ciągu trzech lat powstanie w Ślubicach, w reprezentacyjnym punkcie miasta blisko rzeki, nowa, sfinansowana w całości przez polską stronę, siedziba Collegium.

Rektora uniwersytetu z Poznania, profesora Jerzego Fedorowskiego, nie mogło oczywiście zabraknąć wśród honorowych gości na inauguracji trzeciego roku akademickiego Viadriny.

- *Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI

Profesor Hans N. Weiler, aktualny rektor Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, przez ponad 30 lat pracował naukowo w Stanach Zjednoczonych. Niedawno od jednego ze swoich amerykańskich przyjaciół otrzymał list z gratulacjami. Nadawca przeczytał pochlebny artykuł o Viadrinie będąc przejazdem w Bangkoku. Tak więc najmniejszy bodaj i chyba również najmłodszy (jeśli liczyć okres od reaktywowania działalności), uniwersytet na świecie jest już znany nie tylko w Europie.

"Życie Uniwersyteckie" rozmawiało z profesorem Hansem N. Weilerem w maju br. podczas jego pobytu w Poznaniu. Tym razem rektor Viadriny udzielił nam wywiadu we Frankfurcie, w dniu, w którym uczelnia inaugurowała trzeci rok akademicki.

- *Panie rektorze, co wydarzyło się w Viadrinie w ostatnich 6 miesiącach? O czym chciałby pan powiedzieć polskiemu czytelnikowi?*

- Mamy ponad 500 nowych studentów, a licząc wcześniej przyjętych - już przeszło 1500, w tym 580 z Polski. W Viadrinie pracuje 3 polskich profesorów: filozof Dariusz Alexandrowicz z Wrocławia, Jan Wienicki z Warszawy, do ubiegłego roku reprezentujący Polskę w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju oraz filolog z Poznania, Waldemar Pfeiffer, który jest dyrektorem naukowym Collegium Polonicum.

Jestem fizykiem z przypadku...

Rozmowa z prof. Zdzisławem Pająkiem
z Instytutu Fizyki UAM



- Z wykształcenia jest pan profesor chemikiem. Co spowodowało, że został pan jednak fizykiem?

- Tuż po wojnie ukończyłem studia chemiczne na Politechnice Gdańskiej. Pasjonowała mnie chemia. Naszymi losami rządzi wszakże przypadek. Kończąc studia otrzymałem propozycję od prof. Arkadiusza Piekary, abym rozpoczął pracę w jego laboratorium jako fizyk. Skończyło się tym, że fizyka mnie wciągnęła i pracę dyplomową napisałem już u profesora Piekary. Przez parę lat pracowałem z nim na Politechnice Gdańskiej, a później przenieśliśmy się razem z profesorem do Poznania, gdzie zaczęliśmy od organizacji laboratoriów. To był rok 1952. Należało samemu stwarzać sobie warsztat badań. Interesuje mnie wiele pasjonujących zagadnień z pogranicza fizyki, chemii i biologii. Być może, gdybym nie został fizykiem, zostałbym biologiem. Jestem fizykiem z przypadku...

- Co pana profesora najbardziej interesuje w fizyce, czym się pan zajmuje w tej dyscyplinie?

- Zajmowałem się i zajmuję zagadnieniami z różnych dziedzin fizyki. Pierwsze moje badania i obserwacje dotyczyły promieniowania kosmicznego. To była wtedy nowa i modna dziedzina. Pracę magisterską napisałem na podstawie własnych badań, w dziedzinie promieniotwórczości naturalnej. Po latach, kiedy się już znalazłem w Poznaniu, dowiedziałem się, że mój kolega, profesor Tadeusz Hilczer, w tym samym czasie napisał podobną pracę. Przygotował ją pod kierunkiem profesora Szczepana Szczeniowskiego w Poznaniu, a ja pod kierunkiem profesora Arkadiusza Piekary w Gdańsku. Takie przypadki też się zdarzają...

Później zajmowałem się badaniami dotyczącymi ferroelektryczności; zjawisko zostało wprawdzie wykryte w latach dwudziestych, ale prawdziwego znaczenia nabrało w czasie wojny. Wraz z profesorem Piekarą podjąłem pierwsze w Polsce prace w tej dziedzinie. Napisałem na ten temat pracę doktorską. Po dłuższym stażu zagranicznym pochłonęła mnie nowoczesna technika radio-spektroskopii, która wykorzystywana jest w badaniach dynamiki molekularnej cieczy i ciał stałych. Można powiedzieć, że śledziłem ich „utajone życie wewnętrzne”. To jest zagadnienie, które pasjonuje do tej pory wielu ludzi na świecie.

- Chciałbym zapytać o życie prywatne. W jaki sposób spędza pan wolny czas?

- Naukowiec ma niewiele czasu na pozazawodowe zainteresowania. Pasjonowało mnie wiele zagadnień dotyczących nauk przyrodniczych, lubiłem fotografować przyrodę i architekturę. W młodości chodziłem po górach. Bardzo lubię podróże zagraniczne, podczas których interesuje mnie architektura, przyroda, ludzie. Turystykę czynnie uprawiam do dziś. Ciekawi mnie również historia powszechna. Niestety, człowiek, który zajmuje się fizyką doświadcza ma zbyt wiele zajęć, żeby rozwijać inne pasje.

- W latach pięćdziesiątych współpracował pan z profesorem Arka-

diuszem Piekarą. Czy przewidywał pan wówczas jak rozwiną się badania nad ferroelektrykami?

- Profesor skierował mnie na drogę badań fizycznych. To raczej on przewidywał, a nie ja...

Podczas wojny zarysowały się pewne potrzeby militarne. Bardzo ważna była miniaturyzacja sprzętu wojskowego. Chodziło o skonstruowanie takich kondensatorów, które będą miały bardzo dużą pojemność i małe rozmiary. Fizycy w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Holandii oraz w Związku Radzieckim odkryli równocześnie ten sam materiał - tytanian baru, który okazał się bardzo przydatny. W Polsce, wspólnie z profesorem Piekarą rozpoczęliśmy pierwsze badania z użyciem tej substancji. Materiał otrzymaliśmy z Wrocławia, od profesora chemii, Włodzimierza Trzebiatowskiego, który zajmował się syntezą. W Poznaniu badania te zostały rozszerzone przez moich kolegów. Niektórzy z nich do tej pory badają materiały ferroelektryczne, ferroelastyczne, intensywnie hodują kryształy. We współpracy z doktorem Piotrem Czarneckim, profesorem Wojciechem Nawrocikiem i profesorem Janem Wąsickim odkryliśmy całkiem niedawno nową rodzinę kryształów ferroelektrycznych. Obecnie zajmujemy się badaniami ferroelektryków, posługując się innymi metodami.



Podziękowania od pana dziekana Wojciecha Nawrocika podczas uroczystości Rady Wydziału w dn. 28 października 1994 r.

- Czy może pan powiedzieć o początkach poznańskiej szkoły radio-spektroskopii jądrowej?

- Jest to długa historia... Gdy zdobyłem doktorat, profesor Piekara, mój mistrz, skierował mnie na staż do paryskiej Sorbony. W laboratorium profesora Rene Freymana pracowałem na pierwszym spektrometrze magnetycznego rezonansu jądrowego, który został wyprodukowany w Europie. Były to głównie badania oddziaływań molekularnych w cieczach. Kiedy wróciłem do Poznania, wraz z młodszymi kolegami i studentami przystąpiłem do budowy przyrządów, które pozwoliły obserwować zjawisko rezonansu. Nie było nawet odpowiednich magnesów, więc używaliśmy do tego celu elektromagnes, skonstruowany z rdzenia wielkiego transformatora, wydobytego ze złomu. Potem rozpoczęła się praca nad konstrukcją doskonalszych przyrządów. Na początku lat 70. powstał pierwszy w Polsce impulsowy spektrometr do badań dynamiki ciała stałego. Konstrukctorem był profesor Kazimierz Jurga, który specjalizował się w metodyce badań magnetycznego rezonansu jądrowego. Zaczęły się następne prace, przybywało kolegów. Zakład podejmował nowe badania, trwają one nadal. Dzięki funduszom uzyskanym z KBN udało nam się w ostatnim roku zakupić dwa duże przyrządy. Są to kriostat helowy, zbudowany we Wrocławiu, który pozwoli na prowadzenie badań w temperaturze ciekłego helu i kompresor helowy, pozwalający na prowadzenie badań rezonansu jądrowego pod ciśnieniem rzędu 10 000 atmosfer. Takie połączenie technik niskich temperatur i wysokich ciśnień otwiera nam nowe możliwości eksperymentalne.

- W tym roku przeszedł pan w stan spoczynku, jednak spotykamy pana profesora nadal w laboratorium.

- Moje przejście na emeryturę nie oznacza zerwania z fizyką. Mam zamiar kontynuować rozpoczęte wcześniej badania i w dalszym ciągu pomagać moim młodszym kolegom, prowadzić seminaria i prace magisterskie. Chciałbym zrealizować kilka nowych pomysłów. Mam nadzieję, że znajdą się zainteresowani radio-spektroskopią młodzi adepci fizyki, którzy jej nie porzucą dla zdobywania pieniędzy.

- Życzę panu profesorowi zrealizowania licznych pomysłów, sukcesów w badaniach oraz wiele radości w obcowaniu z fizyką. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ZBIGNIEW BARTECZKA

Komentarze Rektora UAM

Konferencja Rektorów Szkół Wyższych, UMCS, Lublin, 22 października

Jestem trochę zawiedziony. Byłem w komisji redagującej wspólne oświadczenie. To, co przyjęto, jest w moim przekonaniu niekompletne. Brakuje stwierdzenia, że uczelnie nie tylko nie będą podnosiły liczby studentów, ale ją zmniejszą o określony procent. Jest to jedyny sposób, aby uświadomić rządowi, że przerzucanie wszystkich ciężarów na szkoły i nauczycieli akademickich się skończyło.

W ministerstwie już przyjęto, że w przyszłym roku zwiększy się liczbę studentów o prawie 90 tysięcy. Ale nie obliczono wydatków z tym związanych. Mówi się o projekcie powoływania szkół technicznych, ale nie wspomina się za czyje pieniądze. Jeżeli przeto nasz lubelski dokument ma być coś wart, musi być opatrzony odpowiednim suplementem.

Na niektórych kierunkach uniwersytetu w Poznaniu odrzucaliśmy młodzież, która na egzaminie otrzymywała oceny bardzo dobre. Odchodzili kandydaci z 17 punktami na 20 możliwych, ponieważ my ich nie mamy gdzie uczyć! Czy to nie jest powód do frustracji?

Nie ma także kto ich uczyć. Wszystkie sale są zapchane, uczymy nie wiadomo ile godzin na dobę, nauczyciele akademicki mają ogromne pensje... Ja sam, będąc rektorem, mam 48 godzin ponad normę: w sumie prawie 170, w tym 150 godzin wykładów. A administrowanie uczelnią? Najwyższy czas głośno uderzyć pięścią w stół, bo prośby, pisma - przechodzą bez echa.

Odnaczenia państwowe dla pracowników UAM w roku jubileusz 75-lecia Uniwersytetu

Jako rektor mogę tylko wyrazić zdziwienie, że pomimo bardzo dobrze uzasadnionych, licznych wniosków o wysokie odnaczenia państwowe, uwzględniono je w niewielkim procencie i prawie wszystkie odnaczenia były niższe niż proponowane przez uczelnię. Wiele było drastycznie niższych; te zmiany wydają się zaskakujące i bezpodstawne. Mogę wyrazić zdziwienie, że uczelnia została tak potraktowana,



i że osobom, które mają niekwestionowane zasługi, przyznano niewspółmiernie niskie odnaczenia.

„Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych” wyd. PAN, 1994

Nie recenzowałem tego zbioru. Odpisałem wydawcy, że w moim przekonaniu żadna kodyfikacja dobrych obyczajów nic nie da, jeśli nie ma sankcji wobec osób łamiących te obyczaje. A po wtóre, dobrych obyczajów jest coraz mniej. Jeżeli otoczenie odnosi się do tego pobłażliwie, to najpiękniej nawet napisany kodeks nic nam nie da. Uważam, że publikacje tego rodzaju są mało przydatne.

Podpisanie przez UAM umowy z Uniwersytetem w Brnie (Poznań, 14 października)

Uważam, że była to bardzo dobra inicjatywa i na czasie. Dlatego jest to dobry uniwersytet, zbliżony do naszego i położony w kraju słowiańskim, nieodległym od nas. Powinniśmy koncentrować przynajmniej część uwagi na tych nieodległych krajach, z którymi mamy wiele wspólnego. W tym wypadku trzeba jeszcze podkreślić, że od dawna wiele więzów łączy nas z Brnem, i wiele osób po obu stronach już współpracowało ze sobą. Najlepszy dowód, że od razu podpisaliśmy 10 aneksów o współpracy.

Umowa z Sorboną (Poznań, 24 października)

Ten sam miesiąc przyniósł podpisanie umowy z paryską Sorboną. Porozumienie jest wąskie, dotyczy tylko humanistów. Dlatego wyżej stawiam umowę z Brnem.

Oddanie akademika dla studentów Viadriny (Ślubice, 17 października)

Może trochę zbyt pompatycznie otworzyliśmy ten akademik. Jest to pierwszy i ostatni przypadek przecinania wstęgi z takiej okazji. Stało się tak, ponieważ pewnej grupie osób zaangażowanych w budowę Collegium zależało na tej sprawie, ponadto było to pierwsze zakończone dzieło w Ślubicach.

(Wypowiedzi JM Rektora Jerzego Fedorowskiego notowała Ewa Staniewicz)



Nie każdy ma taki dar

Oto nasza rozmowa z dr WANDĄ BŁEŃSKĄ.

- Co bardziej wpłynęło na pani decyzję pracy z trędowatymi, zainteresowania naukowe lekarza medycyny, czy chęć pracy społecznej z ludźmi chorymi?

- Miałam jechać na misję Białych Ojców w Ugandzie i rząd tego kraju zwrócił się do biskupa z prośbą o lekarza, który pomógłby w tworzeniu osiedla dla trędowatych. Biskup zapiniował moją kandydaturę i wiadomość dostałam tuż przed wyjazdem. Stało się to jakby bez mojego udziału. Bóg zdecydował. Nie wybudowano zresztą tego osiedla ze względu na zbyt duże koszty, ale ja złapałam już „bakcyła”. Rozpoczęłam pracę w placówce dla trędowatych, którą prowadziły siostry franciszkanki. To mi się spodobało i zostałam.

- Tam po raz pierwszy spotkała się pani z trędowatymi?

- Nie, jednego pacjenta widziałam na kursie w Hamburgu, był zamknięty jak zwierzę w klatce, dziki i opuszczony. Potem w Liverpoolu spotkałam Polaka z Ameryki Południowej, już podleczonego, bez śladów trądu na ciele.

- Wtedy już pani wiedziała, że będzie się zajmować chorymi na trąd?

- Nie, wtedy jeszcze nie wiedziałam, ale ponieważ profesor wiedział, że jestem Polką, pozwolił mi ze względów narodowościowych poznać tego człowieka. Był zdziwiony, że podałam mu rękę, bo nikt tego nie robił.

- Dlaczego właśnie trąd jest symbolem najgłębszego cierpienia przedstawianym w Biblii w Księdze Hioba?

- Trąd powoduje dyskryminację. Ludzie się go bali. Nieraz się zastanawiałam, dlaczego tak się bali.

Powodem jest prawdopodobnie to, że jest to choroba zakaźna, która atakuje wybiórczo. Zaraża się mnóstwo ludzi z otoczenia chorego, ale tylko ktoś, gdzieś, kiedyś zachoruje. Okres inkubacji, czyli utajenia może trwać od trzech do dziesięciu, nawet dwudzieścia lat. Człowiek już zapomniał o kontakcie z trędowatym i nagle sam zaczyna chorować. Wtedy rodzi się pytanie, dlaczego się zaraziłam, dlaczego właśnie ja? To „dlaczego?” łączy się dla ludności afrykańskiej z przekleństwem. Afrykanie sądzą, że jest to kara za przekroczenie jakiegoś tabu szczerowego, za zło. I to jeszcze pokutuje. Jeżeli chory jest przekonany, że trąd jest skutkiem przekleństwa, to nie wierzy, że nasze lekarstwa pomagają i trzeba wysiłku i wzbudzenia ogromnego zaufania, żeby tego człowieka przekonać, że jest to choroba i że można ją leczyć.

Poza tym trąd zniekształca ciało, nie zabija, ale zmienia człowieka i to wzbudza strach.

- Czy chory odczuwa ból?

- Tak. Co prawda mówi się o znieczuleniu ciała pokrytego ranami i wrzodami, ale brak czucia jest poprzedzony zapaleniem nerwów obwodowych i gałązek czuciowych, a to bardzo boli. Trąd jest więc bardzo bolesny, jeżeli nawet nie zawsze, to okresowo.

- Czy udaje się go całkowicie wyleczyć?

- Jeżeli chory zgłosi się we wczesnym okresie, to znaczy w pierwszych tygodniach lub miesiącach, to obecnie można go wyleczyć. W przypadkach zakaźnych udaje się postęp choroby na tyle zahamować, na ile robimy to przy silnie rozwiniętej gruźlicy. To są pokrewne prątki.

- W jaki sposób personel medyczny zabezpiecza się przed trądem?

- Przestrzegamy zwyczajnych zasad higieny, jak mycie rąk przed

5 października 1994 roku mogliśmy uczestniczyć w radosnym wydarzeniu nadania tytułu doktora honoris causa dr Wandzie Błęńskiej. Uroczystość odbyła się w auli UAM, była połączona z inauguracją roku akademickiego 1994/95 Akademii Medycznej w Poznaniu i zbiegła się z obchodami 75-lecia powstania najstarszych wydziałów tej uczelni. Stworzyło to znakomitą okazję do pokazania pełnej poświęceń działalności dr Błęńskiej, nazywanej „Matką Trędowatych”.

Rektor Akademii, prof. Janusz Gadzinowski, wręczył dr Wandzie Błęńskiej dyplom doktora honoris causa a prof. Andrzej Łukaszyk przedstawił życiorys Promowanej.

posiłkiem, ale nie przyjmujemy żadnych szczepionek ani leków zapobiegawczych. Mimo że trąd jest zakaźny, nie każdy organizm jest podatny na tę chorobę. W pewnym stopniu jest to genetycznie uwarunkowane. Może się zdarzyć, że ktoś ma normalną odporność, która go będzie chroniła przez szereg lat, a potem osłabnie i wystąpią objawy trądu. Pracowałam z lekarką z Etiopii, u której po czterdziestu latach praktyki lekarskiej, przejściu zapalenia płuc, wystąpiła plama trądowata, ale zaleczyliśmy ją. Takie przypadki są jednak rzadkie.

- To znaczy, że lekarze i pielęgniarki utrzymują normalny kontakt z chorymi?

- Tak, z tym że teraz kontakt jest mniejszy niż wtedy, kiedy zaczynałam pracę w leprozorium, w latach pięćdziesiątych. Dzisiaj większość personelu składa się z ludzi zdrowych. Kiedyś natomiast oprócz mnie i jednej siostry Europejki, pomocnikami szpitalnymi i administracyjnymi w ośrodku byli pacjenci. Cały czas przebywałam z chorymi, każde podanie kartki było kontaktem z trądem.

Nie wszyscy są chorzy zakaźnie, w Afryce stanowią oni około 15 procent zarażonych, odwrotnie jest w Ameryce Środkowej, bo tam procent zakażeń wynosi około 80. Obecnie sytuacja poprawiła się, jest mniej zachorowań na trąd, może dlatego, że szerzy się gruźlica i wytworzyły się pewne ciała odpornościowe. Przypuszczamy, że do wygaśnięcia trądu w Europie w dużej mierze przyczyniła się właśnie gruźlica. Był on problemem w XII-XIV wieku, aż nie wyparła go gruźlica zakaźna. Badaliśmy w Ugandzie dzieci i okazało się, że szczepienie BCG uodparniało je, ale tylko na trąd niezakaźny, nie miało wpływu na trąd guzowaty.

- Kiedy uda się medycynie zwalczyć tę chorobę?

- Prawdopodobnie wtedy, kiedy uda się objąć leczeniem wszystkich, łącznie z tymi u których wystąpił trąd zakaźny. Gdybyśmy wszystkich chorych poddali leczeniu, co jest na razie niemożliwe, choroba ustąpiłaby. Liczba osób wymagających leczenia chemicznego zmalała, ale zasięg nowych zakażeń jest ciągle duży. Są też pacjenci, których stan zdrowia się poprawił, ale przebywają pod stałą opieką lekarską i nie można ich podać w statystykach jako wyleczonych. Robi to WHO, ale my się tymi ludźmi dalej zajmujemy, aż do ich naturalnej śmierci. Dlatego nie ufam danym statystycznym.

- Św. Franciszek zobaczył w trędowatym Boga i zmienił swoje życie poświęcając je dla innych. Co pani daje siłę i odwagę potrzebną w pracy z chorymi?

- Chyba to, co daje siłę i odwagę wszystkim lekarzom i pielęgniarkom pracującym w trudnych warunkach. Wiara pomaga. Fakt, że pracowałam na misjach i miałam dostęp do kościoła, sakramentów świętych, znaczy dla mnie bardzo dużo. Łatwiej jest być katolikiem tutaj, wśród katolików, gdy tkwi się w tej kulturze na co dzień, trudniej w Afryce. Chociaż i tam spotykałam wspaniałych ludzi, którzy nie dzielą naszej wiary, ale sercem są z nami. Wszystko robiło się tak radośnie, z entuzjazmem, to jest chyba łaska Boża.

- Jak udało się pani poskromić egoizm i ludzką skłonność do wygodnego życia?

- Egoizmu całkowicie nie poskromiłam, trzeba go pokonywać codziennie na nowo. Człowiek często sobie nie zdaje sprawy z tego, jak egoistyczne pobudki nim rządzą. Trzeba to w sobie ciągle przewycięzać, tak jak ciągle trzeba zdobywać wiedzę.

- Trudna musiała być całkowita odmiana życia.

- Ja nie wiem, czy tak dużo zmieniłam w swoim życiu. Owszem, sytuacja była nowa, ale tu w szpitalu, podczas rocznej praktyki, też starałam się pomagać pacjentom jak najlepiej potrafiłam, chociaż to było bez porównania łatwiejsze. Tam praca łączyła się z ogromną odpowiedzialnością i lękiem. Nie miałam starszych kolegów ani przełożonych, do których mogłabym się zwrócić z problemami czy wątpliwościami. Bez przerwy się bałam, zwłaszcza po operacjach, widziałam w wyobraźni wszystkie komplikacje. Oprócz tego byłam przez chorych odbierana jako „ta biała”, „ta lekarka”, „ta Polka”, „ta kobieta”. Musiałam wszystkiemu sprostać. Ale przecież za wszystkim się płaci.

- Jakie są chwile radości w pracy z trędowatymi?



- Jest wiele radości. Gdy choremu się poprawi, gdy rany się goją, gdy uda się operacja, albo nawet wykład. Mówię często: swoje niebo, swój czyściec, swoje piekło nosi się w sobie. Każdy to ma i idzie z tym przez życie i spotyka ludzi.

- Nie każdy ma taki dar otwarcia na innych ludzi.

- Nie każdy, ale taka postawa jest częsta w zawodzie lekarskim. To

Dr Wanda Błęńska urodziła się w Poznaniu w 1911 roku. Tu, na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, ukończyła studia medyczne w 1934 roku i mieszka obecnie. Drugą jej ojczyzną jest Uganda, gdzie od 1950 roku pracowała z trędowatymi.

Przygotowując się do tej działalności, ukończyła Wyższy Kurs Mikrobiologii Lekarskiej w Warszawie, Kurs Medycyny Tropikalnej w Hamburgu oraz kurs z dyplomem Medycyny Tropikalnej i Higieny na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Liverpoolu. Podczas wojny opiekowała się rannymi w polskich szpitalach wojskowych. Nowy i najważniejszy rozdział w życiu dr Wandy Błęńskiej zaczął się w 1950 roku, gdy przybyła do Ugandy i zajęła się organizowaniem Centrum Leczenia Trądu siostr franciszkanek w Bulubie. Zastugą dr Błęńskiej jest też rozwój sieci leprozników i profilaktyki na terenie Ugandy oraz rozpowszechnianie wiedzy wśród tysięcy osób. Osiągnięcia badawcze uczyniły z niej autorytet w dziedzinie leprologii.

Wielopłaszczyznowa działalność społeczno-misjonarska, lekarska, profesjonalna i badawcza oraz współpraca z międzynarodowymi ośrodkami naukowymi stały się powodem uhonorowania dr Wandy Błęńskiej dyplomem honoris causa. Taką charakterystykę działalności dr Błęńskiej przedstawił prof. dr Jerzy Król.

jedyny zawód, który określa się mianem „służba”, „służba zdrowia”.

- Czy nie pragnęła pani pomagać ludziom w Polsce?

- W Polsce pracowałam 10 lat nim wyjechałam, ale zawsze chciałam być tam, to był mój los. Leczyłam trędowatych 40 lat.

- A jakie miejsce zajmuje Poznań w pani życiu?

- Zawsze tęskniłam do Poznania, trochę do Torunia, ale ponieważ w Poznaniu spędziłam lata studenckie, większy sentyment mam do tego miasta. Podczas urlopów odwiedzałam znajomych, których najliczniejsze grono mieszka w Poznaniu, często mi pomagali. Zresztą poziom etyki lekarskiej był zawsze wysoki. Po rozmowach z lekarzami czułam się zbudowana ich moralnością i oddaniem. To promieniuje. Mieliśmy w Bulubie polskiego chirurga, który jako jedyny sprzeciwił się wydaniu pacjenta żołnierzom wrogiego ugrupowania.

- Nasze czasy nie są więc zdeterminowane złem i obojętnością?

- Nie, moje pokolenie i młodsze, które znam, są zdolne do dużych poświęceń.

- Viktor Emil Frankl, psychiatra wiedeński, uznał za wyróżnik człowieczeństwa świadome i zaakceptowane cierpienie. W cierpieniu widzi źródło wartości i mobilizacji człowieka do wspinania się wzwyż. Czy jest to prawda, czy tylko wydumane refleksje filozoficzne?

- Prawda. Są ludzie, nawet wielu, którzy wytrwale znoszą cierpienie, zachowują pogodę ducha, szlachetnieją. A jednak niektórych cierpienie może złamać.

- Czy zmieniłaby pani coś w swoim życiu z perspektywy czasu?

- Chciałabym nie popełniać błędów, które się biorą z egoizmu, lenistwa, nieuwagi, głupoty.

- Co pani zdaniem stanowi największe zagrożenie dla współczesnego świata?

- AIDS - choroba, która w Afryce dziesiątkuje ludzi i z którą nie potrafimy walczyć. Tylko 5 procent zakażeń wirusem HIV następuje poprzez krwiodawstwo, szczepienia, przy wykonywaniu zawodu (lekarze, pielęgniarki), czy przez przypadek. Aż 95 procent zakażeń jest wynikiem wielopartnerstwa. W Afryce wpływa na to wielożeństwo, ale częściej sytuacja wojny, która sprzyja łamaniu norm moralnych i obyczajowych. Trzeba powiedzieć, że niestety biała rasa wyrządziła wielo zła w Afryce, począwszy od niewolnictwa, a skończywszy na handlu bronią. Dlatego powinniśmy nieść bezinteresowną pomoc mieszkańcom tego kontynentu, jesteśmy im to winni.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MAŁGORZATA MAREK

- Jak częstym gościem bywa pan profesor w Poznaniu?

- Nie tak częstym, jak bym chciał. Jest to moje rodzinne miasto, tu znajduje się moja macierzysta uczelnia, niestety mogę przyjeżdżać tylko wtedy, kiedy mam dłuższą przerwę w zajęciach na Harvardzie. Obecnie częściowo wykorzystuję semestralny urlop, który mi przysługuje raz na siedem lat. Odwiedzę również inne miejsca, ale tylko w Poznaniu prowadzę seminarium dla studentów; zajęcia są poświęcone tłumaczeniu poezji.*

- Czy można liczyć na kontynuację?

- Bardzo chętnie bym uczył sztuki przekładu w Polsce, chociaż trudno mi jest dokładnie powiedzieć, kiedy znowu to będzie możliwe. Teoria przekładów jest rozwinięta i wysoko oceniam jej poziom, ale praktyka i krytyka pozostają zaniedbane. Występuje masa nadużyć translatorskich; wiele utworów jest tłumaczonych fatalnie, dotyczy to również poezji. Brakuje krytyki, która by to wychwytywała i przeciwdziałała. Dopóki recenzje prasowe koncentrują się na treści dzieł, a pomijają wartość tłumaczenia, zmiana sytuacji nie wydaje się możliwa.

- Co pan profesor proponuje?

- Prowadzę warsztaty nie tylko dla tłumaczy, ale również dla krytyków. Na początku dałem uczestnikom do tłumaczenia trzy wiersze, zaznaczając że jeśli ktoś nie czuje się na siłach, aby je przełożyć - i nie zamierza zajmować się twórczością przekładową, tylko krytyką - niech wyjaśni przynajmniej, co sprawia mu trudność. Chciałem w ten sposób się zorientować, czy wszyscy wiedzą chociaż o co chodzi w tej sztuce. Tak się złożyło, że cała piętnastoosobowa grupa wywiązała się z nałożonego zadania. Wszyscy tłumaczą, lepiej lub gorzej, i w toku dyskusji rzeczywiście uczą się trudnego rzemiosła.

- Czy da się porównać ich umiejętności, możliwości, z tym co prezentują studenci amerykańscy?

- Myślę, że to jest porównywalne, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że Harvard to elitarna uczelnia i że mam tam do czynienia przeważnie z doktorantami, którzy tworzą czołówkę krajową i są rzeczywiście świetni. Uczestnicy poznańskich warsztatów reprezentują podobny typ umysłowości, są bardzo sprawni językowo i podobnie odcytani, a także wykazują niezbędne zdolności literackie. Może dodam, że wychowałem już na Harvardzie przynajmniej kilku wybitnych tłumaczy literatury polskiej. Należy do nich Clare Cavanagh, z którą obecnie wspólnie przekładam poezję współczesną;

niedawno wydaliśmy antologię poezji polskiej z okresu ostatnich dwudziestu lat komunizmu pod tytułem „Popsuć przyjemność ludożercom”. Ta książka została bardzo ciepło przyjęta przez krytykę amerykańską i stanowi obecnie kanon tłumaczeń najnowszej poezji polskiej. Inni moi byli studenci, którzy obecnie tłumaczą literaturę polską, są wykładowcami na uniwersytetach amerykańskich. Uważam to za bardzo korzystne; podstawą nauczania literatury i kultury polskiej za granicą jest bowiem dostępność najważniejszych dzieł w dobrych przekładach.

- Czy pan profesor koncentruje się obecnie wyłącznie na tłumaczeniach?

- Nie, nadal zajmuję się pracą naukową. Wydałem w Ameryce parę książek, które albo miały swoje odpowiedniki po polsku, albo są czymś zupełnie innym, między innymi monografię twórczości Zbigniewa Herberta i zbiór esejów o kulturze Europy Wschodniej. Eseje te,



pod tytułem „Oddychanie pod wodą”, pisałem głównie po angielsku dla miejscowej prasy literackiej. Książka cieszyła się dużym uznaniem, nie było ani jednej recenzji negatywnej, co więcej - chwalono w niej bardzo język angielski, co zresztą stanowiło również wielką zasługę moich redaktorów.**

- A co z poezją?

- Z niej też bynajmniej nie zrezygnowałem. Ukończyłem tomik, który wyjdzie w Polsce w początkach grudnia nakładem wydawnictwa „a5”. Jest to rzecz osobliwa, taki „eksperyment muzyczny” - 24 wiersze, które napisałem do melodii Schuberta, składających się na cykl pieśni „Podróż zimowa” z 1827 roku. Tekst niemiecki był dziełem romantyka, Wilhelma Müllera. Moje wiersze przeciwstawiają się jego romantycznej wizji świata. Zadaję pytanie: jeżeli rzeczywistość jest dla nas taka niedobra, to czy myśmy na to nie zasłużyli? Czy nie jest tak, że nie dorastamy do rzeczywistości lepszej i tylko taka nam się należy?

- Przesłanie tomiku świadczy, że pan profesor nie przestaje pasować się z rzeczywistością na poziomie etycznym. Mimo zmiany realiów społecznych, „Nieufni...”, „Ironia...”, „Etyka...” mają kontynuację?

- Nigdy nie pisałem wyłącznie o komunizmie. Pisałem o pewnej sytuacji społecznej, jaką był komunizm, sytuacji, w której pewne odwieczne problemy człowieka doszły do głosu w charakterystyczny sposób. Interesował mnie problem roztopienia indywidualnej odpowiedzialności w magmie społecznej, problem wolności, sensu życia i tak dalej. Wszystko było jakby ilustrowane komunistyczną scenarią, ale przecież nie chodziło o tę scenarię.

- Była większa polaryzacja wartości: po stronie dobra i zła, stąd i utwory inspirowane tą rzeczywistością miały wydźwięk czarno-biały...

- Sytuacja etyczna wydawała się czarno-biała. To się zmieniło zdecydowanie, ale nadal mamy do czynienia z tymi samymi problemami człowieka, jego egzystencji, jego życia w świecie. Jedynie rozważanie tych wartości jest czymś nowym. Ale czy nam się tylko tak nie wydaje? Człowiek, który dawniej żył codziennością, nie czuł się zmuszony do wyraźnych wyborów moralnych, był właściwie skazany na duchową pustkę. O tym też mówię w swoich nowych wierszach: o sytuacji, która może istnieć i w państwie komunistycznym i w państwie demokratycznym. Nie chodzi o sytuację polityczną, ale o to, jak człowiek się odnajduje wobec takich odwiecznych kwestii, jak przemijanie, sens życia, bliskość i obcość względem innych. Te problemy w określonych realiach społecznych i politycznych mogą przybierać mniej lub bardziej wyraźną postać, ale istnieją zawsze.

- Czego jeszcze mogą oczekiwać czytelnicy, oprócz wspomnianego tu tomiku?

- Bardzo wielu rzeczy. Wydają dalsze przekłady, które ukazują się w dwóch seriach: szekspirowskiej, wydawanej przez „W drodze” i poetów języka angielskiego, wydawanej obecnie przez „Znak”. Ukaże się kilka nowych tłumaczeń Szekspira, między innymi dwie komedie w jednym tomie - „Stracone zachody miłości” i „Komedia omyłek” i z kolei bardzo ponura rzecz „Koriolan”, który - jak mi się wydaje - ma silne odniesienia do współczesności. Również w bibliotece poetów znajduje się kilka nowych, ciekawych rzeczy, które ostatnio ukończyłem: „44 wiersze” Seamusa Heaney’a, czołowego współczesnego poety irlandzkiego, „33 wiersze” Elisabeth Bishop, świetnej poetki, która jest jakby „amerykańską Szymborską”, „33 pieśni” Thomasa Campiona, dawnego elżbietańskiego poety, lutniści i śpiewaka - są to bardzo wdzięczne do śpiewania utwory liryczne, głównie miłosne, i wreszcie „Drugie

100 wierszy" Emily Dickinson. Już jest tego sporo, a będą jeszcze „Treny” Kochanowskiego po angielsku, które przetłumaczyłem z Seamusem Heaney’em i - ważne! - „100 wierszy” Szymborskiej w angielskim tłumaczeniu, którego dokonałem wspólnie z Clare Cavanagh.

- Ogrom pracy.

- Celowo staram się popularyzować na zachodzie takich poetów, o których wiem, że trafią do zachodniej mentalności. Szymborska może nie tylko osiągnąć własną sławę, ale zwrócić uwagę na poezję polską w ogóle. U poetów amerykańskich, którzy mieli okazję czytać maszynopis książki, spostrzegam pełen entuzjazm, olśnienie tą poetką. Świetnie się ją tłumaczy na angielski. Intelktualiści amerykańscy odkrywają w jej utworach wiele spraw, które są również ich własnymi problemami. Ona pomaga im wiele rzeczy zrozumieć.

- Czekala na tłumacza.

- Ja bym powiedział, że miała nie najgorszych tłumaczy do tej pory, tylko że oni unikali wierszy trudniejszych, które są oparte na żartach językowych, na rymach, regularnym wierszu. Starałem się zatem jak najwięcej takich utworów włączyć do mojego zbioru i okazało się, że wiele z nich po angielsku brzmi wręcz fenomenalnie, jeśli mogą tak powiedzieć, chwalać jednocześnie swoich współtłumaczy.

- Nad czym pan profesor teraz pracuje?

- Robię mnóstwo rzeczy na raz. Między innymi przygotowuję kolejny tom do biblioteczki poetów języka angielskiego: będą to utwory Johna Keats’a, czołowego romantyka angielskiego. Do tej pory mało tłumaczyłem romantyków, a ten tomik jest mi osobiście bardzo bliski. Ostatnio, o dziwo, zabrałem się do tłumaczenia Dantego. Trochę się wprawilem w tłumaczeniu z włoskiego, przekładając libretto do „Don Giovanniego” Mozarta. Napisał je kiedyś świetnie da Ponte, współczesny Mozartowi librecista włoski. Usiłowałem tak tłumaczyć, żeby się to dało śpiewać jako operę i żeby było takie śmieszne, jak w oryginale. Rzec ma być wystawiona w przyszłym roku we Wrocławiu. Kiedy zgłębiłem trochę tajniki języka włoskiego, pomyślałem - czemu nie spróbować Dantego, skoro nie ma właściwie dobrego polskiego przekładu... Na razie zrobiłem trzy pierwsze pieśni Piekła; tym, którzy czytali, podobały się.

- Jak pod pana wpływem rozwija się katedra slawistyki na Harvardzie?

- Powiem szczerze, że nie mam takiego wpływu na całą slawistykę.

Zajmuję jednoosobowy „fotel” profesora literatury polskiej, podlega mi tylko lektor języka, asystentami są doktoranci. Nie mam więc stanowiska znaczącego, jeśli chodzi o liczbę personelu. Moja katedra jest katedrą fundowaną, nazywa to się „profesurą Alfreda Jurzykowskiego” od nazwiska milionera, który przeznaczył na nią fundusze.

- W Polsce dąży się do tego, żeby system i styl kształcenia zbliżyć do wzorców zachodnich. Na jakim etapie jesteście?

- Z tego, co na razie udało mi się zaobserwować, jest tendencja do udzielania studentom większej swobody w wyborze przedmiotów. Do-



Rozmowa
ze Stanisławem Barańczakiem,
profesorem literatury polskiej
na Uniwersytecie Harvarda

szły mnie słuchy, że na polonistyce w Poznaniu podjęto w tym zakresie reformatorskie kroki. Ze spisu przedmiotów zniknęły dawne zawalidrogi, jak ekonomia polityczna. Program bardzo mi się podoba, są ciekawe kursy, uważam, że został uczyniony znaczny krok naprzód.

- Jak pan profesor odnajduje nasz uniwersytet?

- Może trudno byłoby mi mówić o uczelni jako takiej, najbliższy kontakt mam z polonistami, widzę co roku jak tam sytuacja się rozwija. Jestem zdania, że mimo poważnego zwiększenia obowiązków, nie ucierpiało jakoś tego, co robią. Przeglądałem ich dorobek wydawniczy, jest imponujący. Niemal co miesiąc ukazuje się książka polonisty z Poznania; książki te są ważne, ciekawe i bardzo pionierskie czasami, przy tym często sięgają do innych dzie-

dzin niż literatura. Mówią o historii filmu, o związkach literatury ze sztukami plastycznymi i to zawsze najbardziej lubiłem na poznańskiej polonistyce - wszechstronność zainteresowań i otwartość horyzontów. Oprócz tego jest mi szalenie przyjemnie znowu widzieć twarze kolegów z dawnych lat, a także i moich mistrzów. Muszę powiedzieć, że profesor Zofia Trojanowicz, profesor Edward Balcerzan, profesor Janina Abramowska - zupełnie się nie zestarzelili od czasu, kiedy byłem ich studentem, są tak samo młodzi i pełni energii jak dawniej.

- Gdzie będzie pan kształcić swoje dzieci?

- Mieszkamy i pracujemy w Ameryce, więc siłą rzeczy dzieci kształcać się na tamtejszych uczelniach. Oczywiście można by pomyśleć o studiach w Polsce, ale potem utrudniałoby to im sytuację na rynku pracy. Córka jest jeszcze w szkole średniej, ma już jednak określone zainteresowania, prawdopodobnie wybierze film, historię lub krytykę filmową. Syn praktycznie skończył wyższą edukację i zajął się dziedziną dość osobliwą, mianowicie jest artystą-kucharzem. Początkowo zaliczył anglistykę, aż uznał, że jego powołaniem jest artystyczne gotowanie i poszukał specjalnego college’u. Mnie to cieszy, nie widzę większej różnicy między sztuką poetycką a kuchmistrzowską: jedna i druga dostarcza wrażeń estetycznych...

- Chociaż jedne dają większą satysfakcję duchowi, a drugie ciału...Z jakimi wrażeniami tym razem będzie pan profesor wyjeżdżał z Poznania?

- Bardzo mnie uderza kulturalne rozruszanie się miasta. Młodzi ludzie, którzy są we władzach miejskich odpowiedzialni za kulturę, mają niesłychanie ciekawe inicjatywy. Jedną z nich nawet mnie bezpośrednio dotyczy, chodzi o muzyczną inscenizację napisanych przeze mnie tekstów do pieśni Schuberta, w pierwszym wykonaniu. Byłem niedawno świadkiem koncertu na dzwony. Ta jakby karnawałowa atmosfera w Poznaniu, który był dosyć przyćmawiony, stereotypowy, bardzo mi się podoba.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

* W następnym numerze „ZU” prof. S. Barańczak przedstawi koncepcję prowadzonych przez siebie warsztatów; osobno opublikujemy wypowiedzi uczestników zajęć.

** Aktualny wykaz publikacji S. Barańczaka zawiera słownik bibliograficzny „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury”, t. I, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne W-wa 1994.

Niszczenie nauki

Prowadzenie celowej polityki w kierunku niszczenia polskiej nauki i polskiej szkoły zarzuciły rządowi komisje zakładowe NSZZ „Solidarność” szkół wyższych miasta Poznania.

Przedstawiciele Komisji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Politechniki Poznańskiej, Akademii Medycznej, Akademii Ekonomicznej i Akademii Rolniczej na posiedzeniu w dniu 4 października w Poznaniu wyrazili stanowczy protest wobec zamiaru uchwalenia przez Sejm RP nowej ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej, która uchyliłaby ustawę z dnia 31 stycznia 1989 r. oraz wprowadzeniu podwyżek płac dla tej sfery dopiero od 1 czerwca 1995 r.

Komisje uważają, że od 1 stycznia 1995 powinna ponownie zacząć obowiązywać aktualnie zawieszona ustawa, która zapewniłaby wzrost wynagrodzeń w stopniu zadowalającym. Nie ma dowodów na to, że budżet państwa nie jest w stanie sfinansować podwyżek wynagrodzeń w takiej skali, jak to zostało zagwarantowane w ustawie z 1989 r.

Nowa ustawa spowodowałaby dalszy spadek - i tak już katastrofalnie niskich - wynagrodzeń za wykonywaną pracę. Ustalone w zgodzie z nią wynagrodzenie asystenta w II kwartale 1995 odpowiadałoby kwocie najniższego uposażenia wprowadzonego zarządzeniem Ministra Pracy i Polityki Socjalnej 1 kwietnia 1995. „Oczekujemy, że Pan Marszałek Sejmu RP podejmie stosowne kroki w celu zabezpieczenia w ustawie budżetowej na rok 1995 takich środków finansowych, które zlikwidują patologię płacową występującą w szkołach wyższych: asystent bowiem zarabia 61 procent średniej krajowej, a profesor uniwersytetu - zwykle specjalista o światowych kwalifikacjach - zarabia mniej niż woźny w banku” - piszą związkowcy.

Uchwała podejmuje również sprawę nierespektowanego do tej pory wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 29 stycznia 1992 roku, który żywo dotyczy podniesionych wyżej kwestii.

Oświadczenie rektorów polskich szkół wyższych

Rektorzy szkół wyższych, zebrani w Lublinie 22 października 1994 roku stwierdzają, że dotychczasowa polityka finansowa władz państwowych w dziedzinie szkolnictwa wyższego i nauki powoduje przerzucanie w coraz większym stopniu kosztów kształcenia na samych studentów, zahamowanie badań naukowych i pauperyzację pracowników szkolnictwa wyższego i nauki. Projekt ustawy budżetowej na rok 1995, całkowicie niezgodny z rządowym programem „Strategia dla Polski”, wskazuje na zamiar kontynuowania tej polityki. Jej konsekwencją będzie pogłębianie się degradacji systemu edukacji narodowej i nauki, zwłaszcza obniżanie się poziomu kształcenia studentów, załamanie się reform państwa i gospodarki oraz uzależnienie Polski od innych krajów.

Domagamy się od władz państwowych radykalnej zmiany dotychczasowej polityki w dziedzinie szkolnictwa wyższego i nauki. W szczególności uważamy za konieczne:

1. Zwiększenie nakładów budżetowych na szkolnictwo wyższe i naukę co najmniej do 2% produktu krajowego brutto w roku 1995;
2. Ustanowienie w systemie podatkowym rozwiązań, zachęcających do inwestowania w szkolnictwo wyższe i badania naukowe oraz uwzględniających wydatki ponoszone przez pracowników tego sektora na doskonalenie zawodowe i tworzenie warsztatu badawczego;
3. Ułatwienie młodzieży dostępu do studiów wyższych przez ustanowienie racjonalnego systemu stypendialnego, wprowadzenie dogodnych kredytów bankowych na pokrycie kosztów studiów i innych form pomocy;
4. Zagwarantowanie najniższego wynagrodzenia asystentów na poziomie średniej płacy krajowej, wynagrodzenia profesora na poziomie trzykrotnej wysokości tej płacy i stosownego wzrostu płac pracowników nie będących nauczycielami akademickimi;
5. Ustanowienie mechanizmu corocznej waloryzacji nakładów budżetowych na szkolnictwo wyższe i naukę oraz wynagrodzeń w tej gałęzi pracy;
6. Zwiększenie nakładów na inwestycje w szkolnictwie wyższym, warunkujące przyjmowanie studentów na studia.

Przedstawione rozwiązania stanowią minimum środków koniecznych do zahamowania narastającego kryzysu systemu szkolnictwa wyższego i nauki. Bez ich realizacji rektorzy nie będą mogli należycie kierować szkołami wyższymi, tym bardziej że napięcie w środowisku akademickim rośnie, czego wyrazem są spontaniczne akcje protestacyjne.

Oczekujemy, że rząd, a w szczególności minister Edukacji Narodowej, którego starania o sprawy szkolnictwa wyższego i nauki oceniamy jako niezadowolające, a także parlament podejmą konkretne działania w odpowiedzi na nasze oświadczenie. Brak tych działań zmusi szkoły wyższe do drastycznego ograniczenia przyjęć młodzieży na studia.

Tekst powyższego oświadczenia został przyjęty przez Senat UAM w dniu 25 października 1994 do aprobowanej wiadomości.

Rozwiązania populistyczne

Min. Aleksander Łuczak w wystąpieniu telewizyjnym pod koniec października stwierdził, iż szkoły wyższe powinny pomyśleć nie tylko jak zarabiać na studiach zaocznych, ale także szukać źródeł finansowania w gospodarce, poprzez kojarzenie myśli badawczej z potrzebami przemysłu i nawiązywanie odpowiedniej współpracy.

Rektor Jerzy Fedorowski:

- Gdyby minister Łuczak przyjrzał się sytuacji uczelni niemieckich, francuskich, holenderskich, angielskich, amerykańskich, to by doszedł do wniosku, że żadna z uczelni w tych krajach, które są krajami znacznie bardziej zasobnymi od naszego, i w których gospodarka jest bardziej rozwinięta niż nasza, nie bazuje na zarobkach z przemysłu. Nie da się prowadzić uczelni za

zarobione przez tę uczelnię pieniądze, tak jak nie da się utrzymać uczelni za czesne. Nawet bogate prywatne uniwersytety amerykańskie nie utrzymują się w ten sposób; czesne stanowi tam 20 procent całości dochodu, a 50 procent pochodzi od rządu federalnego i stanowego. Po prostu edukacja, to nie jest zarabianie pieniędzy! Dziwię się, że pan minister prezentuje takie stanowisko. Moim zdaniem powinien wręcz przeciwnie - w sprawie odpowiedniego finansowania szkolnictwa wyższego zadbać o jak najlepszą propagandę, a nie proponować rozwiązań populistyczne, które niczego szkolnictwu nie dadzą, bo nie są żadnymi rozwiązaniami. Co z tego, że się proponuje, żeby szkoły zarabiały pieniądze. Od kogo? Od tego przemysłu, który niczego nie chce kupić, bo się wali?



Krok w przyszłość

Dyrektor Collegium Polonicum, prof. Waldemar Pfeiffer:

- Oto zbiera się dostojne grono osób, aby uczestniczyć w oficjalnej uroczystości otwarcia akademika i nadania mu imienia. Nie jest to zatem zwyczajny dom studencki. Akademik ten jest częścią Collegium Polonicum, które tworzone jest wspólnie przez uniwersytety w Poznaniu i we Frankfurcie, i które to Collegium będzie integralną częścią Uniwersytetu Europejskiego, uniwersytetu, którego nazwa jest jednocześnie jego programem. Budujemy most porozumienia i przyjaźni między naszymi krajami i narodami równocześnie po obu stronach Odry. Oto ważny powód naszej tu obecności.

Rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski:

- Nigdy nie otwierałem uroczystości akademika. Gdyby to był statek, to rozbiłbym pewnie butelkę szampana. Tu bez szampana i w sposób bardzo skromny powiem tylko: nadaję ci imię „Amicus”.

Ten dom jest początkiem czegoś większego i dlatego z takim przejęciem przecinaliśmy z panem rektorem Weilerem wstęgę, którą powinniśmy byli przeciąć być może rok temu, bo akademik już od roku służy naszym studentom. Jest to znak, że Uniwersytet Viadrina i Collegium Polonicum stanowią coś realnego w Słubicach. Jestem przekonany, że główny kampus Collegium Polonicum stanie za trzy lata i wtedy ktoś

Prof. W. Pfeiffer powitał zaproszonych gości przed akademikiem. Rektor Jerzy Fedorowski nadał akademikowi imię. Rektorzy Fedorowski i Weiler przecięli wstęgę. Potem było oglądanie makiety Collegium Polonicum wystawionej w akademiku. Okolicznościowe przemówienia rektorów w klubie. Wyjazd na teren budowy następnych 2 akademików. Powrót. Inauguracja Viadriny.



będzie przecinał wstęgę wiodącą do wnętrza pięknego budynku, którego makietę tutaj oglądaliśmy. A pod koniec lata następnego roku będziemy otwierali w Słubicach, już ze znacznie mniejszą pompą, dwa kolejne domy akademickie budowane na terenie byłych koszar.

Burmistrz Słubic, Ryszard Budziacki

- *Jakie korzyści i ewentualnie problemy niesie dla miasta obecność uczelni?*

- Studenci ożywiają i nadają miastu uśmiech. Mieszkańcy stopniowo się przekonują, że warto rozwijać drobną przedsiębiorczość i usługi pod kątem potrzeb środowiska akademickiego. Kiedyś wyjadą stąd absolwenci, będą nowe firmy, konkurencja, trzeba więc także odpowiednio planować własną działalność.

Uniwersytet jest nie tylko czynnikiem miastotwórczym, ale kulturotwórczym. Co tu było? Kilka barów na krzyż, jeden dom kultury, typowe polskie miasteczko z lat powojennych. Sądzę, że gdy mieszkańcy zobaczą drugi akademik, że gdzieś zburzono mur czy płot, że otworzyła się przestrzeń, tej przestrzeni jest coraz więcej, tu powstała kafejka i studenci grają na gitarach, tam przyjechała ważna osobistość, rektor, minister - zrozumieją, że warto było poświęcić jakiś teren lub budynek dla uniwersytetu i będą bardziej dumni z naszego miasta. Obecny sceptycyzm wynika z niedoinformowania, a nie niechęci. Nie jest należyte rozpropagowane to co się tu dzieje.

Teresa Lipka, kierowniczka „Amicus”:

- Dom jest zamieszkały od listopada ubr. Mamy 140 studentów - również obcokrajowców. Zajmują głównie mieszkania 2-pokojowe z kuchnią i łazienką. W Słubicach mamy jeszcze do dyspozycji hotel i internat. Średnia opłata za miejsce wynosi 780 tys. zł. Większość studentów z Polski nadal jednak mieszka we Frankfurcie. Tam kwatery są drogie, po 100 marek.

Dyr. administracyjny UAM, Stanisław Wachowiak:

- Do 1998 roku ma studiować we Viadrinie 1500 osób z Polski. Budujemy akademiki na 2000 miejsc z możliwością ich rozbudowania.

Najważniejsza rzecz już została zrobiona, to znaczy są załatwione pieniądze, a reszta jest przyjemnością. Jakie dalsze kroki inwestycyjne? Zbroimy teren po jednostce wojskowej, są fundamenty nowych akade-

mików, żeby je za rok oddać, trzeba się uwijać. Zbudować dom na 600 miejsc w 9 miesięcy nie jest tak łatwo.

Nie chcemy być tylko sypialnią, zamierzamy wyjść ze swoją ofertą naukową i w związku z tym trzeba maksymalnie zaawansować budowę budynku dydaktycznego. Myślę, że ta budowa powinna się rozpocząć na przełomie kwietnia i maja.

Dyr. Władysław Komarnicki, „Interbud-Gobex” w Gorzowie Wlkp.

- *Standard nowych akademików będzie zbliżony do pierwszego?*

- Lepszy. Lepszy będzie materiał wykończeniowy, lepsza będzie glazura, terakota, mam nadzieję. Ale cały świat opiera się na pieniądzu.

- *Chyba jest zabezpieczenie finansowe?*

- Na dzisiaj tak to wygląda; mamy 82 miliardy na ten rok.

Dyr. departamentu nauki i szkolnictwa wyższego w MEN, dr Józef Lepiech

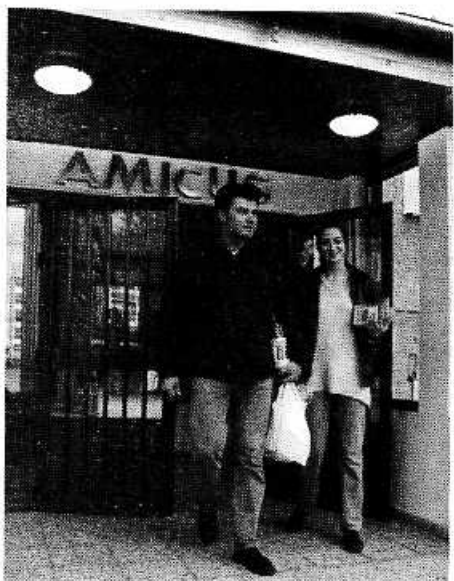
- *Co Warszawa może ofiarować na to przedsięwzięcie?*

- Pieniądze. A wszyscy inni niech robią to, co za pieniądze można zrobić.

- *Wśród różnych priorytetów ministerstwa, jakie miejsce zajmują Słubice?*

- To jest specjalny tytuł inwestycyjny, finansowo wyodrębniony. Są z tym związane określone powinności.

Dokończenie na str. 32



Dziś pytanie - dziś odpowiedź

Rozmowa
z mgr Zdzisławą Mielcarek,
kierowniczką rektoratu UAM

- Najważniejszą osobą na uczelni jest rektor, ale jedyna szansa, żeby dotrzeć do rektora, to przekonanie pani. Kto nie ma u pani szans?

- Nie jestem stronnica. Nawet jeśli kogoś lubię mniej lub bardziej, staram się tego nie okazywać. Każdy, kto przychodzi z ważną sprawą, powinien mieć możliwość kontaktu z rektorem.

- Łączy pani wiele obowiązków. W co wkłada pani najwięcej serca?

- Może to nietypowe, ale praca jest dla mnie wszystkim. Kiedy po szkole zaczęłam pracować w księgowości, wydawało mi się, że to szczyt marzeń. Potem, gdy zaproponowano mi przejście do rektoratu i zobaczyłam ogrom tej pracy, byłam przerażona. Wydawało mi się, że nie sprostim oczekiwań. Śniłam o tym po nocach. Przebież nie kończyłam żadnych kursów administracyjnych, tylko technikum ekonomiczne, a studia historyczne też nie miałam w wspólnym z pracą biurów. Musiałam się tego fachu po prostu sama nauczyć. Pomogła mi życzliwość bardziej doświadczonych koleżanki. No i wciągnęłam się. Nie trwało to długo, gdy stwierdziłam, że do innej pracy już się nie nadaję. Różnorodność, kontakty z ludźmi, ruch - to jest coś, co mnie mobilizuje. Uniwersytet, to moja pierwsza i dotychczas jedyna praca. Od prawie 30 lat, z czego 27 spędziłam w rektoracie. Nie miałam możliwości sprawdzenia się gdzie indziej, ale nie czułam takiej potrzeby.

- Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

- To oczywiście ocena subiektywna.

- Czyżby? Iu szefów to potwierdziło?

- Przyjmował mnie do pracy rektor Łuczak. Później byli profesorowie Miśkiewicz, Ziółkowski, Radwański, Fisiak, Kaczmarek, Marciniak i teraz mamy rektora Fedorowskiego...

- Ma pani pole do wnikliwych obserwacji. Kto na uczelni najbardziej pani zaimponował?

- Zawsze mi imponował profesor Radwański. Przyjął urząd rektora w okresie najtrudniejszym dla uczelni i starał się ją prowadzić bez uszczerbku. Dbał o nią. Był i jest dla mnie wzorem profesora.

- Co uważa pani za najważniejsze dla sprawnego funkcjonowania uniwersytetu?

- Przestrzeganie terminów. Denerwuję się, gdy sprawy są załatwiane zbyt długo. Chciałabym mieć dziś pytanie i dziś odpowiedź. Za każdą sprawą kryje się człowiek; trzeba to widzieć i szanować.

- Czy student ma szansę na spotkanie z panem rektorem?

- Studenci na ogół odwiedzają sekretariat prorektora do spraw studenckich, aczkolwiek i u nas zdarzają się zbłąkane owieczki, zwłaszcza w okresie rekrutacji.



...za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej, odznaczona zostaje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski...

- Czy pan rektor przyjmuje takie zbłąkane owieczki?

- Nie ma takiej konieczności, ponieważ decyzje prorektora mają moc jego decyzji. Szczerze mówiąc nie wyobrażam sobie tu jeszcze kolejki studentów.

- W związku z tym, że powiększyło się grono rektorskie, sekretariat rektora ma mniej czy więcej pracy?

- Oczywiście, że więcej, wiąże się to z rozwojem całej uczelni. W rektoracie wraz ze mną pracują: Stenia Nawrocka, Marysia Wypijewska, Joasia Nowak i Natasha Walewska. I każda ma co robić.

- Ile telefonów odbieracie, ile osób was odwiedza lub nachodzi, ile listów trafia co dzień?

- W skali roku sama korespondencja rejestrowana dochodzi do 6 i pół tysiąca - a nie mówię o zaproszeniach i innych kurtuazyjnych pismach, których się nie odnotowuje. Jeśli chodzi o telefony, czy można to liczbowo ująć? Jest ich naprawdę mnóstwo. Chętnie bym z niektórych zrezygnowała; wiele osób dzwoni po informacje, które doskonale można zdobyć gdzie indziej. Ale do nas najłatwiej jest się zwrócić...

- Styl pracy, jaki pani lubi.

- Systematyczność.

- Sytuacje, wobec których była pani bezradna.

- Zdarzały się. Już na początku pracy powiedziano mi, że jestem tutaj do ochrony szefa. Ale z drugiej strony nie wolno mi zapominać, że jest on powołany dla innych. Są ludzie, którzy go potrzebują. Widząc zmęczenie szefa, a jednocześnie skomplikowaną, czy pilną sprawę jakiegoś interesanta, nie-

raz zastanawiałam się, jakiego fortelu użyć, żeby szef mimo zmęczenia tego człowieka przyjął.

- Czyli problem, jak regenerować szefa?

- Jest to również w interesie szefa. Choć jak każdy - ma ograniczone siły.

- A spraw przybywa.

- Uczelnia się tak rozrosła, że wydaje mi się czasami, iż pamięć ludzka nie jest w stanie objąć wszystkiego. Trzeba umiejętnie selekcjonować sprawy ważne i mniej ważne.

- Czym się pani najbardziej przejmujecie? Czy zorganizowaniem wizyty na wysokim szczeblu - gdy odwiedzają uniwersytet dyplomaci, głowy państw i tak dalej, czy przygotowaniem dokumentów na posiedzenie Senatu, czy kalendarzem rektora, czy na przykład tym, że wysiadł komputer, zabrakło spinaczy, ktoś hałasuje za drzwiami?

- Dla mnie wszystko to jest ważne. Mimo że upłynęło wiele lat i pewne rzeczy, czynności, ciągle powtarzam, na przykład organizację takich uroczystości, jak inauguracyjne, doktoraty honoris causa, czy ważne wizyty - nigdy nie przystępuję do przygotowań z przeświadczeniem, że wszystko już wiem. Analizuję każdy szczegół, jakbym to robiła pierwszy raz. Widzę oczami wyobraźni co ma się zdarzyć. Potem, w czasie uroczystości, najbardziej się denerwuję, gdy moja wizja nie jest wcielana w życie. Ale nie da się wszystkiego zapiąć na ostatni guzik. Trzeba pozostawić uczestnikom marginesy swobody.

- Kto dotychczas sprawił pani największą niespodziankę?

- To znaczy postąpił nie po mojej myśli?

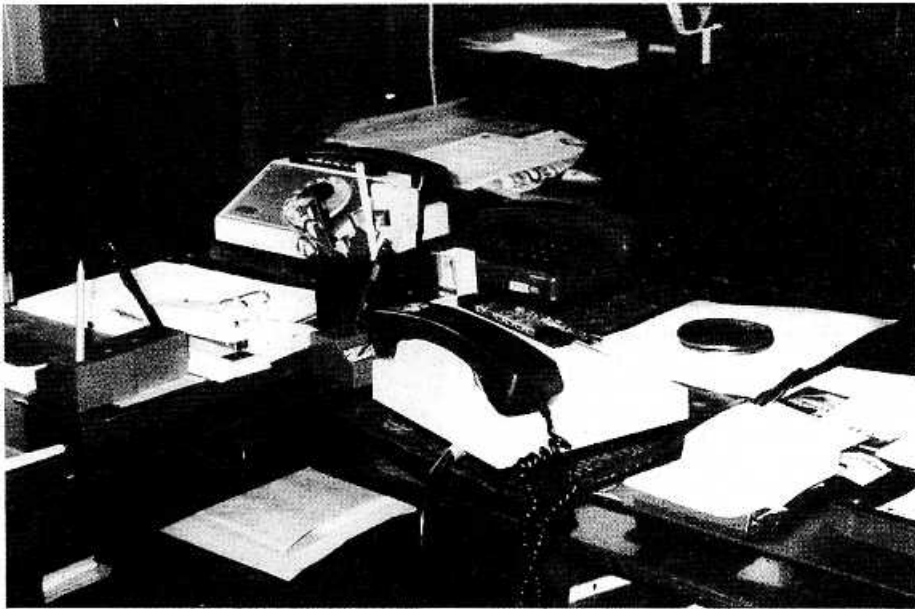
- Wbrew scenariuszowi.

- Przychodzą mi tu na myśl same irytujące niespodzianki. Na przykład, gdy podczas oficjalnego spotkania osoby wcześniej przeze mnie ustawione zgłaszają się po odbiór odznaczeń lub dyplomów w innym szyku, co powoduje zamieszanie i zakłóca ustalony tok ceremonii.

- Co mogłaby pani powiedzieć o roztargnieniu uczonych?

- Myślę, że każdy z nas jest w jakimś stopniu roztargniony. Czy uczeni bardziej bujają w obłokach? To raczej legenda. Jeśli jednak musiałabym kogoś wskazać, to wydaje mi się, że do takiego wizerunku najbardziej pasuje pan profesor Labuda, przeuroczy człowiek, który nawet idąc ulicą sprawia na mnie wrażenie, jakby tworzył. Miewa nieobecny wyraz twarzy... Ale czy tak rzeczywiście jest?

- Obejmuje pani pamięcią trzydziestoletnie dzieje uniwersytetu. Kiedy zauważyła pani największe zmiany w stylu zarządzania uczelnią? Czy miały one związek z wydarzeniami historycznymi, czy bardziej ze zmianami personalnymi na stanowiskach rektorskich, czy może czymś innym?



Tu zbiegają się wszystkie drogi na uczelni.

- Największe zmiany zaszły w związku z komputeryzacją uczelni. Niezależnie od tego, kto byłby rektorem, i tak ta rzecz by się zdarzyła. Pamiętam swoje opory, kiedy profesor Fisiak zaproponował nam komputer w rektoracie. Myślałam, że tego nigdy nie opanuję. Skończyło się wtedy na Robotronie, maszynie z elektroniczną pamięcią, ale już ona pokazała, ile wygody daje rozwinięta technika. Teraz nie wyobrażam sobie pracy bez komputera, chociaż jesteśmy samoukami i ciągle jeszcze zgłębiamy jego możliwości.

- Z jednej strony komputer, a z drugiej... Nie każdy pewnie wie, że jest pani również szefem muzeum.

- Nie, ja sama o tym nie wiem.

- Ma pani w swojej pieczy zbiory, które stanowią załazek przyszłego muzeum. Do których eksponatów, przedmiotów jest pani najbardziej przywiązana?

- Najbardziej chyba jestem przywiązana do łańcuchów, berła, tóg - tego co podkreśla naszą akademickość. Przywiązuję do tej oprawy ogromną wagę, jestem tradycjonalistką; podobają mi

się te rzeczy, byłoby bardzo źle, gdyby miały kiedyś zniknąć, one nadają uczelni splendor.

- Skoro mowa o splendorach, to jak się pani czuje w roli kawalera orderu?

- Jestem zaskoczona tym orderem i okolicznościami jego przyznania. Moją radość umniejsza fakt, iż wśród odznaczonych w tym jubileuszowym roku zabrakło wielu bardzo godnych tego osób.

- Ma pani na uniwersytecie (na głowie) jednego szefa i jego 25 tysięcy kłopotów - myślę tu o wszystkich innych ludziach związanych z uczelnią. Jak rodzina toleruje tę sytuację?

- Mój mąż spędził w samochodzie, oczekując na mnie, masę czasu. Dzieci w domu też często się zastanawiają, czy mogą się do mnie odezwać „bo nie wiadomo, czy mama nie jest właśnie myślami na inauguracji”. Ale ponieważ w dom wkładam nie mniej serca niż w pracę, jakoś się z tym godzą.

- Na osłodę pozostaje duma z matki. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

W jubileuszowym roku 75-lecia Uniwersytetu w Poznaniu uczelnia wystąpiła do władz państwowych o uhonorowanie najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych przedstawicieli środowiska odpowiednimi odznaczeniami.

Na 61 wniosków o przyznanie Orderów Odrodzenia Polski pozytywnie rozpatrzono 9. Ze 103 wniosków o Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi - uwzględniono 25. Ponadto 6 profesorom, dla których uczelnia wnioskowała o Krzyże Kawalerskie, zamiast orderów przyznano Krzyże Zasługi, w tym 3 Złote, 1 Srebrny i 2 Brązowe (sic!). Jaki to wzbudziło rezonans

w środowisku, łatwo się domyśleć. Nawet osobom, które zostały odznaczone zgodnie z oczekiwaniami, okoliczności nie pozwalają się tym w pełni cieszyć. Niewykluczone, że na spotkaniu u JM Rektora w dniu 4 listopada br., na którym zaplanowano wręczenie odznaczeń, niektórych zaproszonych osób zabraknie.

Sprostowanie

W sprawozdaniu z inauguracji roku akademickiego 1994/95 („ŻYCIE” nr 10/94 s.2) mylnie podano nazwisko prof. Zbigniewa Barańskiego w Uniwersytecie we Wrocławiu, odznaczonego Medalem za Zasługi dla UAM (profesor jeszcze przyznanego medalu nie odebrał).

Dokończenie ze str. 4

tradycyjny podział na wydziały: prawa, medycyny, nauk przyrodniczych i filozofii, ale ma również i wydziały bardziej nowoczesne: pedagogiczny, ekonomii i zarządzania oraz informatyki.

Powstał w roku 1919 jako uczelnia w pełni świecka - bez teologii, natomiast z wydziałem nauk przyrodniczych. Jako pierwszy zresztą na naszych terenach; bowiem do lat dwudziestych nauki przyrodnicze uprawiano na wydziałach filozoficznych, byłych facultas artium. Do wydziału nauk przyrodniczych zalicza się u nas także instytuty matematyki oraz geografii. Na wydziale filozoficznym, oprócz nauk społecznych (jak filozofia, socjologia, psychologia, pedagogika, religioznawstwo) i historycznych (w tym także historia sztuki, muzykologia, teatrologia, etnografia, archeologia prehistoryczna i klasyczna), również są wszystkie kierunki filologiczne. Te dwa ostatnie wydziały kształcą przyszłych nauczycieli szkół średnich i pracowników naukowych oraz przygotowują do praktycznych zawodów. Natomiast wydziały pedagogiczne, powołane na czeskich uniwersytetach po drugiej wojnie światowej, kształcą czynnych zawodowo nauczycieli; istnieją na nich także kierunki specjalne i wychowanie fizyczne oraz artystyczne. Wydział ekonomii i zarządzania oddzielił się przed paru laty od wydziału prawa, wydział informatyki powstał w ubiegłym roku*. Ze względu na przynależność do uniwersytetu wydziału medycyny, częścią uczelni są także szpitale kliniczne. Dawniej istniał także wydział farmaceutyczny, należący dziś do Akademii Medycyny Weterynaryjnej.

Różnice w organizacji naszych uczelni, jak się okazało na spotkaniach z pracownikami poszczególnych wydziałów i instytutów, nie mogą być przeszkodą dla wspólnych działań. Świadczy o tym Aneks do Umowy podpisanej między rektorami dnia 14 października br., zawierający długą listę konkretnych planów, uzgodnionych na najbliższy okres.

Obie strony mogą się dzielić doświadczeniami, prowadzić badania porównawcze (np. dotyczące zanieczyszczeń środowiska naturalnego i metod jego ochrony, prac nad konstytucją, z zakresu filozofii doby Oświecenia, czy tworzenia słownika terminologii handlowej i prawnej). Obie uczelnie mogą organizować wspólne konferencje (uzgodniono na rok 1995 konferencję „Czesi, Słowacy i Polacy w XIX i XX wieku”, na rok ok. 1996 konferencję bohemistyczną przy okazji otwarcia studiów filologii czeskiej). Przewiduje się wymianę studentów i pracowników na pobytu naukowe i w celach dydaktycznych. Obie uniwersytety udostępniają wzajemnie swoje wydawnictwa dla publikacji prac naukowych. Współpraca będzie się rozciągała na inne, dotąd nie objęte nią dziedziny. Chce się w nią włączyć jeszcze filologia klasyczna (badania mediewistyczne).

Podczas pięknego koncertu chóru chłopięcego w auli UAM zrodził się plan przyszłej wymiany chórów studenckich. Powstał też plan współpracy między gazetami uniwersyteckimi. Owocem wstępnych rozmów na ten temat jest niniejszy artykuł.

PhDr. Irena Hrabětová
Brno

* Podane tu nazwy wydziałów nie pokrywają się w pełni z odrębnymi informacjami ze str. 4. Do różnic w nazewnictwie wrócimy. (Przyp. red.)

Uroczystość



UAM. Prof. S. Jurga wyraził szczerą podziw dla dorobku AZS na przestrzeni 75 lat.

Referat jubileuszowy wygłosił prezes Zarządu Środowiskowego AZS w Poznaniu, mgr Marek Werle. Jubileusz 75-lecia skłonił go do zadumy historycznej, do spojrzenia wstecz i przypomnienia najważniejszych wydarzeń bogatej historii Związku.

Zbigniew Pacelt, dyrektor Departamentu Sportu, złożył życzenia w imieniu prezesa Urzędu Kultury Fizycznej, a w imieniu wojewody poznańskiego Lech Drożdżyński, dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, wyraził podziw dla działalności organizacji.

Uroczystość stała się okazją do wręczenia nagród podsumowujących pracę niektórych działaczy AZS. Puchary



Kilka pokoleń Azetesiaków powitał dr Ryszard Wryk na uroczystości poświęconej 75. rocznicy powstania Akademickiego Związku Sportowego. Akademia jubileuszowa odbyła się w sobotę, 22 października, w auli UAM. Współgospodarzem uroczystości był prof. Stefan Jurga, reprezentujący władze poznańskiego uniwersytetu.

Prorektor UAM popieszył z zapewnieniem o stałym wsparciu dla pełnej dynamizmu działalności Klubu Uczelnianego AZS. O zrozumieniu roli sportu akademickiego na uniwersytecie świadczy oddanie do użytku nowej hali sportowej.

W trosce o rozwój kultury fizycznej oraz zdrowia studentów, władze uniwersytetu planują rozszerzenie zajęć wychowania fizycznego na trzeci rok studiów. Są również otwarte na propozycje organizowania sportowych zajęć fakultatywnych dla studentów i pracowników

Lza się w oku kręci...



otrzymali: Elżbieta Grzeńczyk - za to, że przez 25 lat broniła barw AZS-u w koszykówce, Stanisław Szafarkiewicz - trener koszykarzy oraz Zygmunt Szyfter - wychowawca azetesowskich żeglarzy.

Honorowe wyróżnienia przypadły profesorom: S. Jurdze, prorektorowi UAM i A. Koniarkowi z AWF.

Ukoronowaniem uroczystości było wystąpienie honorowego Prezesa AZS, prof. Zygmunta Przybylskiego, który podziękował trenerom, działaczom i studentom za ich zaangażowanie.

Jubileusz uświetnił udział w koncercie Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Poznańskiej. Dyrygował Mika Eichenolz, zapowiadał Bohdan Pilarski.

W uroczystości brało udział niewiele młodzieży. Czy wynika to z braku zainteresowania sportem akademickim, czy może niedoskonałej organizacji i niedoinformowania studentów?

(kab)

75 lat AZS

Dzieje AZS-u są ściśle związane z historią Uniwersytetu Poznańskiego. Już w kilka dni po rozpoczęciu zajęć dydaktycznych we Wszechnicy Piastowskiej, 5 listopada 1919 r., powstał w Poznaniu Akademicki Związek Sportowy. Jego pierwszym prezesem był student, Adam Meissner, a kuratorem z ramienia senatu uniwersyteckiego - europejskiej sławy uczonego, specjalista w dziedzinie wychowania fizycznego i higieny szkolnej, prof. Eugeniusz Piasecki. Celem organizacji - jak zapisano w pierwszym statucie - było „pielęgnowanie wszelkiego rodzaju sportu”.

Już w miesiąc po powołaniu AZS Poznań, przystąpiono do tworzenia sekcji sportowych. Pierwsze z nich, to sekcja szermiercza, sportów zimowych, piłki no-

żnej, tenisa ziemnego i wioślarstwa. Poznański AZS w pierwszym roku istnienia liczył 162 członków.

Wojna 1920 r. spowodowała przerwę w działaniu organizacji studenckich uniwersytetu, a po jej zakończeniu do pracy przystąpili członkowie dawnych sekcji AZS oraz nowych: lekkoatletycznej i krajoznawczej. Na przełomie 1921 i 1922 roku Związek zrzeszał w Poznaniu 383 członków. Wyrastał na najszerszy klub sportowy Wielkopolski.

Przez cały okres międzywojenny AZS był obok Bratniej Pomocy najliczniejszą organizacją akademicką. W 1937 r. liczył 768 członków, co stanowiło 16% ogółu studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej.

W okresie II Rzeczypospolitej sportowcy spod znaku biało-niebieskiego gry-

Historia

fa odnotowali szereg wspaniałych osiągnięć. Czterech członków AZS dostąpiło zaszczytu reprezentowania Polski na olimpiadach. Byli to: lekkoatleta Karol Hoffman, startujący na igrzyskach w 1936 r. oraz hokeiści na lodzie - Witalis Ludwiczak (1932 i 1936), Edward Zieliński i Józef Stogowski (1936). W mistrzostwach Europy zawodnicy Związku zdobyli dwa brązowe medale. Natomiast w Akademickich Mistrzostwach Świata - dwa medale złote, cztery srebrne i jeden brązowy.

W latach II wojny światowej zginęło - według najnowszych ustaleń dr Ryszarda Wryka - 38 członków poznańskiego AZS-u. Były to ofiary działań wojennych, Powstania Warszawskiego, Katynia, obozów koncentracyjnych, więzień, egzekucji oraz wysiedleń w głąb ZSRR.

Poznanwanie praprzodka

Rozmowa z magistrem Arturem Rewekantem z Zakładu Biologii Ewolucyjnej Instytutu Antropologii UAM



Już w kwietniu 1945 r. zawiązało się Akademickie Koło Sportowe przy Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Na czele tymczasowego zarządu AZS-u stanął Witalis Ludwiczak. Został on zobowiązany do zaopiekowania się majątkiem Klubu oraz zwołania Walnego Zgromadzenia Związku. Odkonano je 22 września 1945 r. Wybrano siedmioosobowy zarząd, którego prezesem został Mieczysław Michalski. Ważną rolę w tych pierwszych powojennych miesiącach w działalności AZS odegrał sędziwy już wówczas kierownik Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu, prof. Eugeniusz Piasecki.

Wiosną 1949 r. nastąpił w historii organizacji istotny zwrot. Akademicki Związek Sportowy połączono z Akademickim Związkiem Morskim i Sekcją Sportową Bratniej Pomocy, tworząc Akademickie Zrzeszenie Sportowe. Na czele organizacji stanęli działacze mianowani, a nie z wyboru. Z szeregu AZS usunięto wielu zasłużonych „Aztesiaków”, którzy przez szereg lat byli autorytetami Związku. Powrócili oni do pracy dopiero po 1956 r.

Wtedy ożywiła się aktywność organizacji na polu upowszechniania wychowania fizycznego i sportu. Równoległe ze sportem uczelnianym rozwijał się sport wyczynowy. Zawodnicy startowali w igrzyskach olimpijskich, zdobywali najwyższe laury w Mistrzostwach Świata.

W minionym 75-leciu barw AZS-u Poznań bronili zawodnicy, którzy na trwałe wpisali się w historię polskiego sportu. Wśród nich wymienić należy: Stefana Adamczaka - lekkoatletyka, Przemysław Warmański - tenis i hokej na lodzie, Witalisa Ludwiczaka - hokej na lodzie, Stanisława Kuryłowicza - wioślarstwo i Marcelę Czapliską - koszykówka (II Rzeczpospolita) oraz Zdobysława Stawczyka - lekkoatletyka, Ryszarda Ostrowskiego - lekkoatletyka, Elżbietę Grzeszyk - koszykówka, Teresę Komorowską - koszykówka, Andrzeja Garstkę - akrobatyka sportowa, Ryszarda Błaszke - żeglarstwo i Wojciecha Fibaka - tenis (po 1945 roku).

Znakomite wyniki sportowe zawodników nie byłyby możliwe bez szkoleniowców (Leon Koza-Kozarski, Andrzej Koniarek, Stanisław Szafarkiewicz, Bronisław Wiśniewski) czy autentycznych społeczników (Zygmunt Szyfter, Józef Martyla, Czesław Koniczny, Janusz Grzeszczuk).

Wielu członków AZS pozostawiło trwały ślad nie tylko w sporcie, ale również w nauce i kulturze (Witalis Ludwiczak, Zdobysław Stawczyk, Wojciech Lipoński, Tadeusz Sangowski). Oni właśnie otrzymali najwyższe odznaczenie, jakie może zdobyć w Polsce sportowiec po zakończeniu kariery zawodniczej - Medal KALOS KAGATHOS.

K.B.

- We wrześniu wystąpił pan z plakatem na IX Kongresie Europejskiego Towarzystwa Antropologicznego w Kopenhadze i wrócił z wyróżnieniem. Było ono jednym z dwóch, jakie przyznano na tym kongresie.

- Drugie wyróżnienie otrzymał naukowiec z Włoch za referat.

- Czego dotyczyło pana wystąpienie?

- W zespole, którego jestem członkiem, zajmujemy się badaniem populacji pradziejowych i historycznych oraz współczesnych, posługując się materiałami szkieletowymi. Uczestniczyliśmy w kilku wykopaliskach, współpracowaliśmy z archeologami. Badamy, co wyznaczało warunki życia owych ludzi oraz elementy ich systemu kulturowego.

Ja osobiście zajmowałem się wpływem niedożywienia na wysokość podstawy czaszki. Ta cecha jest bardzo uzależniona od warunków żywieniowych; jeśli wystąpią niedobory, kiedy dziecko wzrasta, następuje kompresja podstawy czaszki. Jeżeli nie ma odpowiednich pierwiastków, tkanka kostna jest słaba i zmiany te utrwalają się.

- Jakiego okresu i jakich terenów dotyczyły pana badania?

- Dysponowaliśmy szczątkami szkieletowymi ze średniowiecza, zebranymi w kilku miejscach, m.in. na cmentarzysku Słaboszewo koło Mogilna i w Cedyni.

- Czy będzie pan kontynuował te badania?

- Zagadnienia, które prezentowałem na plakacie w Kopenhadze, stanowią boczny tor mo-

ich zainteresowań. W pracy magisterskiej porównywałem struktury wymieralności w populacjach kultury łużyckiej i pomorskiej. Obecnie zajmuję się - i to będzie tematem mojej pracy doktorskiej - procesami starzenia się w populacjach ludzkich, a konkretnie - procesami inwolucji tkanki kostnej w pradziejach i obecnie. Chciałbym również dokonać analiz porównawczych i zobaczyć, w jakim stopniu jest to proces fizjologiczny, determinowany genetycznie, a w jakim podlega on wpływom środowiska.

- Pozwoli pan, że wrócę jeszcze do wrześniowego kongresu. Jakie znaczenie ma dla pana otrzymane wyróżnienie?

- Traktuję je nie tylko jako wyraz uznania dla mnie osobiście, lecz jako nagrodzenie współpracy i życzliwej pomocy ze strony kolegów. Jest zarazem dowodem na to, że w Polsce możemy dokonywać odkryć docenianych w świecie, bez stosowania wyrafinowanych metod badawczych i bez skomplikowanego instrumentarium.

- Jaką formę ma nagroda? Co pan z tego ma?

- Dostałem dyplom i 100 dolarów. Jest oczywiście możliwość publikacji. Ogromną satysfakcję przeżyłem po odebraniu nagrody, kiedy koledzy z Polski zaśpiewali mi „100 lat”. Później inni uczestnicy uroczystości pytali, co to za zwyczaj.

- Redakcja dołącza się do życzeń.

Rozmawiała VIOLETTA SOBCZAK

Gdybym jeszcze raz miał żyć...

- Po akademii jubileuszowej AZS-u trudno było się do pana dopchać. Tyle gratulacji.

- Kiedy już człowiek dostaje odznaczenia, to oznacza starość. Im większe odznaczenie, tym bardziej dojrzałe się czuję.

- Jest pan jednym z najbardziej lubianych ludzi na uniwersytecie.

- Tego właśnie nie rozumiem.

- Ale jednak pan zauważył? No i jest pan jedną z bardziej znanych postaci w mieście.

- Taka jest potęga sportu. Przez 37 lat prowadziłem sekcję koszykówki w AZS-ie Poznań. W PRL-u na sport trochę kładli nacisk, wygrałem parę plebiscytów, czasem były sukcesy...

- Tak wyszło?

- Jasne, po prostu wyszło. Kiedy jeszcze ustawiali się ogonki po gazety, pamiętam, że czasem ktoś mnie wołał: panie trenerze, kupił dla pana!

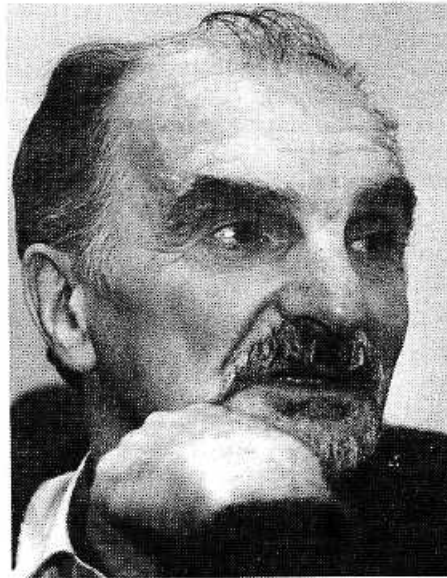
- Pan jest poznaniakiem?

- Tak, skończyłem na Mylnej liceum pedagogiczne.

- Stąd to podejście do młodzieży.

- To się zrodziło później. Do liceum pedagogicznego poszedłem dlatego, bo słyszałem, że tam się trzeba mniej uczyć. Po maturze miałem zostać nauczycielem. W domu była dość ciężka sytuacja finansowa. Ale mój nauczyciel, profesor Laurentowski, późniejszy wykładowca na AWF, przekonał mnie, że powinienem studiować wychowanie fizyczne. Pojechałem do Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i tam skończyłem 3-letnie studia. Wyjechałem dlatego, że tam było wszystko za darmo; uczelnia podlegała MON, a ja w tym czasie byłem naprawdę biedny. To były lata 1947-1950, chodziło o to, żeby jak najszybciej wyprodukować wielu nauczycieli. Wróciłem do Poznania. Z nakazu pracy poszedłem do wojewódzkiego ośrodka szkolenia sportowego i tam pracowałem 2 lata. Kiedy w 1952 roku zaczęto wprowadzać nową gimnastykę przyrządową, która w Poznaniu była nieznaną, bo tu hołowano szwedzkiej gimnastyce bez przyrządów, - zostałem pracownikiem poznańskiego AWF-u. W 1956 roku, pracując na AWF-ie, zrobiłem magisterium. I nawet byłem jakiś czas kierownikiem Zakładu Gimnastyki. Do 1964 roku wieszałem się na różnych przyrządach, pokazywaliśmy cyrkowe sztuki, szwedzka gimnastyka została definitywnie uznana za zbyt nudną - a to co robiliśmy oznaczało przejście na system radziecki, jak to wtedy nazywano, gimnastykę wybitnie sportową. Po pewnym czasie uczelnia zaczęła nabierać charakteru bardziej naukowego. Mnie nie odpowiadało zagłębianie się w problemy teoretyczne sportu. Przed południem byłem w akademii, po południu w klubie. Byłem praktykiem, z tego zresztą żyłem. W 1964 roku przeszedłem do Studium Wychowania Fizycznego na uniwersytecie. Powoli zdobywałem stop-

nie wykładowcy, co prawda ze starszym wykładowcą miałem potworny kłopot, bo nasza egzekutywa mi wstrzymywała awans, ale to był jedyne zgrzyt w pracy. Wyjaśniłem, że starszym wykładowcą się zostaje po 12 latach pracy, a ja zostałem po 31, z uwagi na to, że nie byłem godzien. Ówczesny kierownik Studium, gloryfikując mnie w swojej książce o AZS-ie, jednocześnie pisał opinię dla rektora, że jestem beztalencie. Dwa lata co noc zażywałem relanium, takie to były nerwowe układy. Nie chciałem przejść tylko do pracy w klubie, założyłem rodzinę, miałem żonę, dwóch synów, zależało mi na stabilizacji.



Rozmowa z magistrem Stanisławem Szafarkiewiczem, trenerem akademików

- Teraz jeden z synów już też jest trenerem.

- Pracuje w Studium WF Akademii Rolniczej, trenuje koszykarki.

- Drugi?

- Sport go nie interesuje. Wychodziłem z założenia, że muszę dzieci nauczyć pływać i jeździć na nartach, a co poza tym, to ich sprawa.

- Jak się w pana oczach zmienia sport akademicki?

- Sport akademicki, niestety, zmienia się na gorsze. Już w PRL-u ten sport był najniżej dotowany. „Warta”, „Lech”, te drużyny wyciągały kolosalne sumy z zakładów pracy, tam wszyscy pracownicy byli na ich rzecz opodatkowani. Trudno jednak było opodatkować profesorów czy studentów, w związku z tym AZS miał zawsze mniejsze kapitały. Aczkolwiek w owych czasach dotacje na średni sport, jaki myśmy reprezentowali w AZS-ie poznańskim, były przyzwoite. Dzięki temu miałem zespoły, w których wszyscy chłopcy się uczyli. Wy-

chowałem między innymi jednego rektora, nieżyjącego już profesora Wójtowicza. Był u mnie wcześniej w drużynie harcerskiej, bo tym też kiedyś się zajmowałem. Był u mnie w zespole także późniejszy profesor ze Szkolnej, Jasiu Hansz, Stefan Zynda, obecnie profesor na biologii, profesor Rychlewski, fizjolog z AWF. W czasie, kiedy pracowałem w AZS-ie, od 1950 do 1987, przewinęło się tam ładnych parę tysięcy ludzi. Stąd może moja popularność, o której pani wspomniała.

- Czym teraz się pan zajmuje?

- Jestem w kręgu seniorów w AZS-ie, pracuję na pół etatu na UAM, trochę społecznie działam w Związku Koszykówki...

- Jak w AZS-ie teraz wygląda?

- Teraz wygląda bardzo biednie. Drużyna gra w trzeciej lidze i to z kiepskim powodzeniem. A kiedy mnie zdejmowali z funkcji trenera, mówiłem: ja się nie gniewam, tylko zróbcie tak, żeby było lepiej...

- A jak się pokolenia zmieniają?

- Ja pani coś powiem: na pewno się zmieniają. I cały problem polega na tym, żeby trochę się do tych ludzi i ich mody dostosować. Najpierw była moda na aktywistów, potem na tych, których nazywano chuliganami; ci nosili prążkowane skarpetki, tamci długie włosy. Sztuka nauczyciela polega na przystosowaniu się do aktualnych obyczajów. Będąc kierownikiem Studium WF na uniwersytecie przez 6 lat nie miałem żadnej awantury ze studentem, mimo że nie wszyscy zaliczyli wychowanie fizyczne.

- O tym, że kierował pan Studium, nie mówiliśmy.

- Byłem pierwszym wybranym kierownikiem w latach 1981-1987. Po przejściu na emeryturę prowadziłem jeszcze jakiś czas dydaktykę, ale podziękowałem; emeryci powinni w odpowiednim momencie ustępować miejsca młodszym.

- Jaki był pana stosunek do różnych ciap, studentów, którzy nie mają warunków, żeby odnosić sukcesy sportowe?

- Mój stosunek był taki, że namawiałem. I muszę powiedzieć, że mam sukcesy, jeśli chodzi o naukę pływania. Mnóstwo ciap nauczyłem pływać. Nigdy nie odmawiałem zaliczenia z powodu niesprawności. Jeśli tak się zdarzyło, to dlatego, że student nie chodził na zajęcia.

- Czym się różni sport akademicki od innych postaci sportu?

- Na uczelni sport to jest właściwie rekreacja.

- Nie chodzi o wyniki?

- To się tak mówi, ale potem trochę wymagają. To znaczy tu nie ma możliwości zrobić wielkiego wyniku. Zajęcia są dwa razy w tygodniu. Nie ma możliwości, żeby wykształcić zawodnika na wysokim poziomie. Mnie szczególnie zależy, żeby studenci wychodzili z zajęć odprężeni. Fizycznie te

zajęcia niewiele znaczą. O, można się nauczyć pływać, można opanować rzuty piłką spod kosza, ale z pół dystansu już trudniej... Natomiast w sporcie środowiskowym jest dążenie do wyczynu i rywalizacji z najlepszymi.

- Jaki procent studentów wciąga się i później uprawia sport wyczynowo?

- To są jednostki. O rozpoczynaniu nie ma mowy. Pamiętam jeden taki fenomenalny przypadek: Grzegorz Korcz, olimpijczyk z Meksyku, zaczął grać w koszykówkę dopiero na studiach. Był tak utalentowany, że po trzech latach trafił do reprezentacji olimpijskiej Polski. Ale on ćwiczył w klubie środowiskowym i codziennie, a nie dwa razy w tygodniu, jak sekcje uniwersyteckie. Grzegorz, niestety, po trzecim roku chemii wybrał karierę a nie studia. Potem jakiś czas grał we Francji, teraz jest w Poznaniu, ale nie udało mi się ustalić adresu, gdy chciałem go zaprosić na jubileusz.

- Jak dokładnie brzmi nazwa pana odznaczenia?

- Dostałem kryształ.

- Czyli puchar? I co na nim jest napisane?

- Nic, tylko „AZS Poznań”. Domyślam się, że dostałem go za długą pracę w AZS-ie.

- Mało to jest precyzyjne, ale za to wszystko można sobie wyobrazić. Jakie osobiste przemyślenia ma pan w związku z tyloletnią pracą w sporcie akademickim?

- Mimo mojej nikczemnej urody, jak mówił Sienkiewicz o Wołodyjowskim, miałem życie bardzo szczęśliwe. Właśnie przez to, że pracę, którą wykonywałem, bardzo kochałem. Do tej pory na zajęcia chodzę z dużą przyjemnością. Sport ma to do siebie, że się poznaje mnóstwo ciekawych ludzi. Interesujące są obserwacje, jak obcowanie ze sportem tych ludzi zmienia. Bo to jest pewien sposób wychowania. Sport wychowuje albo dobrze, albo źle, ale wychowuje. Jeżeli przyzwyczajamy sportowców do brania pieniędzy, to oni się bardzo szybko tego nauczą. Ja miałem zespoły, które kształciłem trochę na sposób harcerski, ponieważ od czasów wojny tym harcerstwem także się zajmowałem. Niezależnie od tego, że mieliśmy wspólny cel - zwycięstwo, byliśmy bardzo ze sobą zgrani, związani towarzysko. Do tej pory ci ludzie się spotykają, grywają w karty, kierki, pokazują zdjęcia, wspominają. Są rozrzućeni po świecie, jeden buduje MacDonalda w Warszawie, drugi jest dyrektorem portu w Świnoujściu, trzeci szefem banku w Poznaniu...I to są ludzie, którzy zawsze mają sobie coś do powiedzenia. Sądzę, że to jest największy sukces sportu.

- Te więzi?

- Więzy, bo medal się zdobędzie, powiesi i potem już człowiek nie pamięta nawet za co go dostał. Tak jak prawdopodobnie będzie z tym moim kryształowym garnuszkiem...

- Proszę powiedzieć, jak to osiągnąć, żeby wychowanie przez sport było dobre.

- Uważam, że duża rola przypada

nauczycielowi czy trenerowi. Sposób organizowania treningu, wolnego czasu między zajęciami... Młodzi chłopcy, którzy przychodzą do klubu, w pierwszym rzędzie biorą wzór z trenera. Dopiero po jakimś czasie zaczynają znajdować swoje drogi. Ale w pierwszym okresie ma on na nich wielki wpływ.

- Jak teraz wygląda kadra trenerska?

- Każda epoka wywiera jakiś wpływ. Teraz są czasy kapitalizmu, liczy się pieniądz. W związku z tym nie ma świętości, gryf akademicki przestał mieć znaczenie. Tak podchodzą do życia również trenerzy. Idą bez wahania tam, gdzie dostają więcej pieniędzy, bo to zapewnia im byt.

- A jak dawala o sobie znać poprzednia epoka?

- Dopiero teraz się dowiaduję, gdzie kto należał, jaką miał orientację polityczną. O tym się nie mówiło. Na AWF-ie musieliśmy zaliczać kursy polityczne, ale jak na sali gimnastycznej mówić o ideologii? Co prawda z GKKF-u przyjeżdżali w latach 60-tych różni panowie i wygłaszali takie mowy, że powiedzmy zwycięża drużyna, która jest ideologicznie lepsza, zwycięża zawodnik, który potrafi z pełną świadomością kopnąć piłkę i tak dalej... Proszę mi wierzyć, w takich idiotyzmach też braliśmy udział.

- Trzeba mieć duże poczucie humoru.

- Nie, to było bardzo poważne i gdyby się ktoś wychylił, to czekały go poważne konsekwencje. Ale największej kryzydy to mi zrobił Gierk. W 1975 roku postanowił wysłać listy gratulacyjne. Z naszego uniwersytetu dostało taki list dwóch ludzi: profesor Wiewiórowski i magister Szafarkiewicz. Skąd się to wzięło, do dziś nie wiem, bo ani nie byłem partyjny, ani nigdy nie deklarowałem swojej lojalności w stosunku do PRL-u, ale widocznie z klucza jakoś wypadło. Teraz myślę, że może miało jakieś znaczenie, że wygrałem konkurs na trenera-wychowawcę; podejrzywam też, że przyłożył rękę profesor Góral, który był prezesem zarządu środowiskowego AZS i często kibicował mojej drużynie, ale to tylko przypuszczenia. Mówię pani, jak się na mnie rzuciła egzekutywa naszego Studium! To był prawdziwy powód nieawansowania mnie, przez rok stanowiąc temat wszystkich zebrań, psioczyli ile się dało.

- Na szczęście był to epizod w pana życiu.

- Gdybym jeszcze raz miał żyć, to chętnie bym to swoje życie powtórzył. Nigdy nie narzekałem na brak pieniędzy na przykład, ale też zawsze pracowałem bardzo dużo. Nie miałem czasu na wychowanie swoich dzieci. Teraz nadrabiam, zajmując się wnukami. Muszę z nimi grać w piłkę nożną, mimo że futbolu nigdy nie lubiłem. Starszy, siedmiolatek, jest już trochę lepszy ode mnie.

- Nasza rozmowa pokazała, dlaczego jest pan tak lubiany, niezależnie od wszystkich zasług sportowych. Dziękuję.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

Kolegium Rungego



Środowisko akademickie naszego miasta może się poszczycić kolejnym pięknym obiektem. Jest nim odrestaurowane Kolegium Rungego na Solaczu.

Budynek powstał w latach 1914-1916 jako siedziba Bractwa Kurkowego, w 1920 roku został kupiony przez Uniwersytet Poznański i przekazany Katedrze Weterynarii Rolniczej, kierowanej przez prof. dr. Stanisława Rungego. Po reorganizacji szkolnictwa wyższego, w 1951 roku, właścicielem domu została poznańska Akademia Rolnicza. W latach osiemdziesiątych rozpoczęto tu remont, który teraz dobiegł końca. Jest co podziwiać. Dzięki wpisaniu budynku do rejestru zabytków, Kolegium może wziąć udział w ogólnopolskim konkursie na „Zabytek Roku”. Ewentualna nagroda przyniosłaby uczelni zwrot blisko połowy kosztów remontu.

Nad pracami budowlanymi czuwał miejski konserwator zabytków. Przesunięto korytarze, klatkom schodowym przywrócono stan pierwotny. Przy rekonstrukcji głównej sali odkryto freski i dokładnie je odtworzono. Oryginalną podłogę (140 m²) wykonano z warstw drewna jaworowego, mahoniowego i dębowego w dwóch kolorach.

Kolegium Rungego będzie służyło celom reprezentacyjnym. W głównej sali mają się odbywać uczelniane uroczystości, sesje naukowe, zjazdy. Została nawiązana współpraca z Towarzystwem im. Henryka Wieniawskiego. Budynek będzie również służył bezpośrednio studentom. Dzięki podwójnej klatce schodowej, zajęcia dydaktyczne, odbywające się na pierwszym piętrze, nie przeszkadzają uroczystościom na parterze.

Na zapleczu urządzono korty tenisowe dla studentów, a w dawnej owczarni mają wkrótce powstać szatnie, łaźnie i sauna.

20 października nastąpiło uroczyste przekazanie odnowionego budynku.

M.M.



Wiedza o prasie

Bogate w wydarzenia naukowe będą najbliższe tygodnie w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. 25 listopada rozpocznie się w Collegium Historicum dwudniowa konferencja na temat zagrożeń wolności prasy w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Organizuje ją Zakład Systemów Prasowych i Prawa Prasowego. Do udziału zaproszono prawników, historyków i politologów z Poznania, Krakowa i Katowic. Aktualność tematu wzrosła, odkąd wiadomo, że w Polsce przerwano prace nad projektem nowego Prawa prasowego, odkładając jego uchwalenie na czas po wejściu w życie nowej Konstytucji.

Przewiduje się opublikowanie wygłoszonych referatów.

W druku jest już natomiast obszerny tom 11 referatów i 6 komunikatów naukowych, które zostaną wygłoszone w dniach 8-9 grudnia, podczas konferencji na temat prasy wielkopolskiej XIX i XX wieku. Tutaj organizatorem jest Zakład Dziennikarstwa. Obszerne ramy czasowe, przyjęte dla ciekawego, jak można się spodziewać, spotkania teoretyków mass mediów i praktykujących dziennikarzy, pozwoliły umieścić w programie zarówno tematykę historyczną, jak i zagadnienia współczesne. M. in. profesor Stanisław Nawrocki, wicedyrektor Archiwum Państwowego w Poznaniu, mówić będzie o zbiorach archiwalnych jako warsztacie badań nad prasą. Profesor Bogumiła Kosmanowa przygotowała referat mówiący o związkach Józefa Ignacego Kraszewskiego z „Dziennikiem Poznańskim” w latach 1866-1879. Profesor Marcei Kosman zapozna słuchaczy z warsztatem historycznym Stanisława Wasylewskiego.

Jak „Kurier Poznański” relacjonował w okresie międzywojennym pobytu w Poznaniu Józefa Piłsudskiego dowiedzą się uczestnicy konferencji od kolejnego autora referatu, Piotra Dwornickiego a Ewa Staniewicz przedstawi przemiany w poznańskim środowisku dziennikarskim w latach 1989-1992.

Ta konferencja odbędzie się w Collegium Minus, natomiast w Bibliotece Uniwersyteckiej przy ul. Ratajczaka czynna będzie wystawa wielkopolskiej prasy, przygotowana przez komisarza, Wojciecha Spaleniaka, zarazem autora jednego z referatów.

Trzecia z zapowiadanych przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa konferencji będzie poświęcona ludności tatarskiej w Polsce i na świecie. Okazuje się, że temat ten ma wielu wybitnych specjalistów, o czym świadczy zapowiedź przyjazdu licznych naukowców z Warszawy, Gdańska, Białegostoku, Wrocławia, Torunia. Obrady toczyć się będą w dniach 10-11 grudnia w Collegium Historicum. Także i te referaty oraz inne materiały z konferencji zostaną opublikowane.

(jaz)

W czasach, gdy wielkonakładowe gazety z coraz większym trudem torują sobie drogę do czytelnika, prawdziwy renesans przeżywa prasa lokalna. Zbliża ją do odbiorcy tematyka, najczęściej związana z jego miejscem zamieszkania bądź pracy oraz większa niż gdzie indziej dostępność lamów dla przedstawiania spraw, którymi żyją niewielkie grupy ludzi. Stefan Bratkowski nazywa prasę lokalną „strażnikiem małej demokracji”.

Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych informował w czerwcu bieżącego roku o istnieniu w Polsce 1529 pism lokalnych i sublokalnych, przy czym najwięcej z nich - 644 tytuły - wydawały samorządy. Poza podstawową funkcją, informacyjną, prasa lokalna pełni ważną rolę opiniotwórczą i integracyjną.

Na początku bieżącego roku ogłoszony został w Poznaniu ogólnopolski konkurs „Prasa Lokalna - Demokracja Lokalna - Samorząd”. Jego organizatorami byli: Stowarzyszenie Prasy Lokalnej, Fundacja im. Stefana Batorego, Fundacja Rozwoju Samorządności Terytorialnej, Krajowy Sejmik Samorządu Teryto-

profesjonalne braki wielkim oddaniem w społecznej pracy. Co drugie z pism lokalnych ukazuje się w nakładzie nie przekraczającym 1000 egzemplarzy. Słabą stroną większości tytułów jest ich szata graficzna, jakość druku.

11-osobowemu jury, w którym zasiadało czworo nauczycieli akademickich UAM (z Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa i Instytutu Socjologii) przewodniczył honorowo red. Stefan Bratkowski. Przyznano kilkadziesiąt nagród i wyróżnień. Wymieniamy tylko laureatów I nagrody. W pierwszej kategorii zdobyli ją w grupie tygodników ex aequo „Gazeta Giżycka” i „Gaze-

Prasa lokalna jest potęgą



rialnego i Krajowy Instytut Badań Samorządowych.

Wydawcy i redakcje, pragnący poddać ocenie jurorów swoje pisma, mieli do wyboru cztery kategorie. W pierwszej oceniano udział lokalnego periodyku w budowie samorządności, integrowaniu miejscowej społeczności. W drugiej - sposób prezentowania lokalnych konfliktów i udział w ich rozwiązywaniu. W kategorii trzeciej, ocenie poddano artykuły ukazujące dorobek władz gminnych, a w czwartej - prezentację na łamach lokalnej prasy miejscowych liderów, polityków, władz samorządowych i organizacji społecznych.

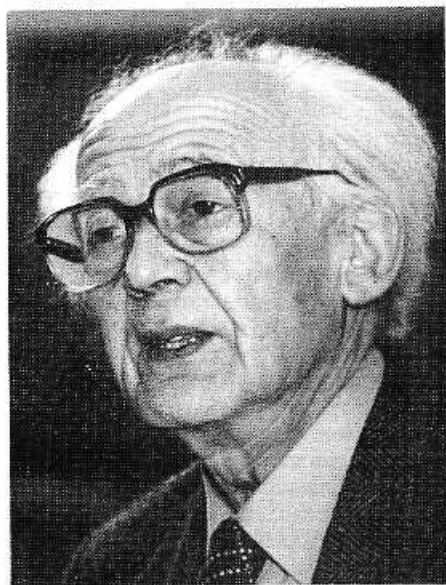
Konkurs przebiegał w dwóch etapach. Do pierwszego, zakończonego 15 kwietnia, zgłosiło się 161 pism. Teksty oceniano w pierwszych dwóch kategoriach. W drugim etapie, rozstrzygniętym 16 września, uwzględniano dwie pozostałe kategorie, a o nagrody ubiegało się 71 redakcji.

Nie mający precedensu konkurs dowiódł, że w polskiej prasie lokalnej nie brak ludzi, zdolnych zastąpić

ta Jarocińska”, w grupie dwutygodników „Wiadomości Oławskie”, a miesięczników „Łobezia” i „Obywatel” (Murowana Goślina). W drugiej kategorii nie przyznano nagród. W trzeciej najlepszymi tygodnikami okazały się „Czas Jarocina” i „Gazeta Kartuska”, dwutygodnikami „Kroki” (Milicz) i „Kurier Brzeski”, a miesięcznikiem „Goniec Staszowski”. W kategorii czwartej przyznano tylko jedną pierwszą nagrodę, miesięcznikowi „Goniec Staszowski”. Hojne nagrody ufundowała Fundacja im. Stefana Batorego i Wspólnota Europejska PHARE - Demokracja - Program - Dialog Społeczny. Nie można też pominąć wkładu Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, Związku Miast Polskich, Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej Polskiej i Fundacji Konrada Adenauera.

Zastanawiające, że ani w Czechach, ani na Węgrzech, prasa lokalna, tak dynamicznie rozwijająca się w Polsce, nie ma swoich odpowiedników.

(J.Z.)



Z serią wykładów na uniwersytecie wystąpił prof. Zygmunt Bauman, 69-letni filozof i socjolog urodzony w Poznaniu, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i profesor tej uczelni do 1968 r. Oskarżony o rewizjonizm wyjechał do Izraela, skąd po niedługim pobycie przeniósł się do Wielkiej Brytanii, gdzie zamieszkuje do dziś. Jest autorem kilkudziesięciu książek. Ostatnie publikacje poświęcił problemom moralnym, szczególnie indywidualnej odpowiedzialności.

„Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych” - opracował Komitet Etyki w Nauce przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Kodeks zawiera 56 dyrektyw, wśród nich postulowane i zalecane.

„Możemy się zgodzić, że nie ma żadnego dowodu, że student, który słuchał wykładów z etyki będzie w swoim życiu bardziej etyczny od tego, który na takie wykłady nie chodził; że nie można etyki siłą wymusić lub wpoić czy nauczyć z podręcznika. A jednak etyka wobec drugich jak i wobec siebie samego jest nieuniknioną komponentą wyboru czy decyzji, które musimy każdego dnia i nieustannie podejmować w przeróżnych sytuacjach”.

Twórcy deklarują neutralność światopoglądową. We wprowadzeniu piszą między innymi: „...pracownik nauki w swej eksploracji badawczej praktycznie nie może być kontrolowany przez czynniki zewnętrzne, a tylko częściowo i z opóźnieniem przez wewnętrzne mechanizmy kontrolne świata nauki. ...trudna do wykrycia nierzetelność w sferze nauki, przeniesiona w sferę praktyki, może w konsekwencji spowodować znaczne szkody społeczne”.

Etyka, to zdaniem autorów sprawa sumienia. Jako jedyną dopuszczalną formę sankcji uznano ostracyzm lub infamię.

(Patrz też: *Komentarze Rektora UAM*, s.7)

Na temat ubezpieczeń w sporcie obradowali uczestnicy V konferencji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy 7-9 października br. przez Polskie Towarzystwo Prawa Sportowego. Referaty wygłosili m.in. profesorowie Andrzej Wąsiewicz i Andrzej Kijowski z UAM.

Działające od 1990 r. towarzystwo ma siedzibę w Poznaniu. Liczy 85 członków. Funkcję prezesa pełni prof. Andrzej J. Szwarc z UAM.

Towarzystwo rozwija aktywną działalność naukową i popularyzatorską. Dorobek dwóch pierwszych konferencji, z których jedna była poświęcona problemom transferu w piłce nożnej w Polsce i Niemczech, a druga dopingowi w sporcie, został zaprezentowany w ramach serii wydawniczej „Sport i prawo”.

Przygotowywane są następne konferencje, nt. sponsoringu, właściwości sądów powszechnych w sprawach prawnosportowych, sportu i mediów oraz oszustw sportowych.

3-5.XI. - ogólnopolska konferencja polonistów-dydaktyków nt. „Tradycje polonistyczne w szkole a potrzeby innowacji pedagogicznej”, **7-10.XI.** - międzynarodowe sympozjum historyków „Warna 1444”, **8-9.XI.** - sesja w Instytucie Filologii Klasycznej „Elegia poprzez wieki”, **10-13.XI.** - sesja Zakładu Teorii i Historii Literatury XX wieku nt. „Wokół Szymborskiej”, **15.XI.** - konferencja psychologiczna „Postawy studentów wobec ról płciowych. Polsko-amerykańskie badania porównawcze”, **17-18.XI.** - spotkanie wydawców szkół wyższych w UMCS w Lublinie.

Interwencyjny artykuł „Gdzie przechować studenta?” zamieszczony w „Gazecie Poznańskiej” z 6 października 1994 r. mógł wywołać skutek odwrotny od zamierzonego. Zwrócił na to uwagę prorektor Marek Kręglewski w liście do redakcji dziennika:

„...Przeoczenie kapitalnego remontu w domu studenckim „Zbyszko” latem br., w którym wygląd pokoi zupełnie nie odpowiada archiwalnemu zdjęciu ilustrującemu artykuł, świadczyłoby tylko o braku rzetelności dziennikarskiej. Oburzające jest natomiast celowe działanie p. Sydora - studenta politologii na UAM na szkodę swoich koleżanek i kolegów. Podanie zawyżonej ceny miejsca w DS „Jowita” (w rzeczywistości miejsce kosztuje 780.000 zł miesięcznie w pokoju dwuosobowym z łazienką) podnosi ceny kwater prywatnych w Poznaniu”.



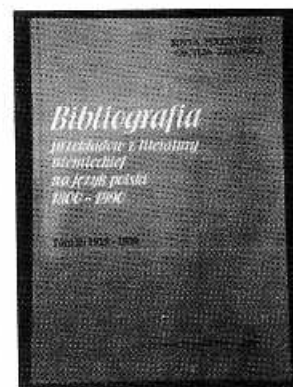
POLECA



STANISLAUS URBAŃCZYK
DOKTOR HONORIS CAUSA
UNIVERSITATIS STUDIORUM
MICKIEWICZIANAE POSNANIENSIS

Kolejna pozycja z serii poświęconej doktorom honoris causa UAM. Książka ukazuje się po półtora roku od dnia wręczenia dyplomu prof. S. Urbańczykowi (26 maja 1993). Zawiera zdjęcia z uroczystości, reprodukcję dyplomu, przemówienie dziekana Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, prof. W.R. Rzepki, przemówienie promotora, prof. K. Zierhoffer oraz tekst wystąpienia Doktora Honorowego, wybitnego językoznawcy, sławisty, który położył szczególne zasługi na polu leksykografii, filologii staropolskiej, gramatyki historycznej i historii języka polskiego. Jego dorobek naukowy liczy ponad 650 pozycji, przy czym ogromne znaczenie ma wydawany pod jego redakcją od 1953 r. „Słownik staropolski”.

Profesor był okresowo - bezpośrednio po II wojnie - związany z uniwersytetem w Poznaniu, gdzie w 1947 r. objął Katedrę Języka Polskiego i przez parę lat piastował funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego. Wspomina te czasy niezwykle barwnie w poświęconej mu książeczce. Warto przeczytać.



**BIBLIOGRAFIA PRZEKŁADÓW
Z LITERATURY NIEMIECKIEJ
NA JĘZYK POLSKI 1800-1990**

Pozycja Edyty Polczyńskiej i Cecylii Załubskiej, przygotowana przez Instytut Filologii Germańskiej UAM. Jest pierwszym w Polsce kompleksowym, wielotomowym opracowaniem, obejmującym prawie dwieście lat recepcji literatury niemieckiej w Polsce.

Obecnie ukazał się tom II - obejmujący lata 1919-1939. Bibliografia przekładów przedstawia wartość dla specjalistów, szczególnie literaturoznawców, badaczy zagadnień recepcji literatury niemieckiej w Polsce, a także dla popularyzatorów tej literatury, studentów, nauczycieli, bibliotekarzy, tłumaczy, teatrologów, reżyserów, muzykologów, dziennikarzy i kulturoznawców.

Kobiety w epoce katedr i w czasach komputerów

W dniach 13-15 października 1994 odbywało się w Collegium Minus UAM XV Seminarium Mediewistyczne „Kobieta w kulturze średniowiecznej Europy” przygotowane przez Wydział Nauk o Sztuce PTPN oraz Instytut Historii Sztuki UAM.

Temat wykładu wydał nam się interesujący; poprosiliśmy prof. ALICJĘ KAMZOWĄ, organizatorkę seminarium, o komentarz do przedstawionych wyników badań.

- Dlaczego bohaterką seminarium została kobieta średniowieczna?

- Tematy kolejnych sesji wymyślają zazwyczaj młodszy pracownicy naukowcy. Tym razem ja poddałam pomysł, który powstał pod wpływem pracy mojej studentki. Wyszła ona interesującą interpretację obrazu Botticellego „Madonna del Magnificat” - Madonna Piszcząca. Jest to oryginalny motyw, ponieważ Matka Boska nie pisała. Pomysł nas zainspirował i doprowadził do ciekawego spotkania naukowego.

- Jak szeroki zakres miało to spotkanie?

- Uczestnikami byli filozofowie, historycy, historycy literatury francuskiej i polskiej, historycy sztuki i muzykologowie. Pracownicy naukowcy i studenci z Poznania, Warszawy, Szczecina, Lublina i Krakowa oraz goście z krajów ościennych mają tu stałe miejsce swoich spotkań i naukowych dyskusji interdyscyplinarnych i bardzo je sobie cenią. Poziom referatów był wysoki i to również dzięki studentom naszego uniwersytetu.

- Czy dysponujemy bogatą wiedzą na temat kultury średniowiecza?

- Przedstawione na seminarium materiały przerosły nasze oczekiwania. Opracowania metodyczne pokazują trzy drogi zdobywania wiedzy na temat kobiet żyjących w odległym średniowieczu. Pierwsza, to badanie źródeł, na przykład testamentów, kalendarzy świąt „kobiet”, ksiąg miejskich a nawet relikwii. Drugą są biografie osób. Na ten temat prof. Jacek Wiesiołowski z Polskiej Akademii Nauk wygłosił wykład wprowadzający. Trzecia droga prowadzi „na manowce” literatury. Nasza sesja ujawniła badaczom nowe źródła, nowe ujęcia biograficzne i nowe tropy w literaturze francuskiej. Kobieta została pokazana nie tylko jako bohaterka, czy muza, ale również jako czytelniczka. Ciekawa pod względem poznawczym jest na przykład twórczość Marie de France, rzucająca światło na pozycję kobiety w czasach dworskiej kultury rycerskiej. Jako wybitna osobowość jawi się Hildegarda z Bingen - niemiecka święta, mistyczka, filozofka, poetka, erudytką. Anna Bretońska została ukazana jako mecenas sztuki i twórczyni mody.

- A polskie kobiety średniowieczne?

- Jest kilka barwnych sylwetek, których biografie wiążą się z Wielkopolską. Reiczka - córka Przemysła II - była aktywną postacią dworu czeskiego, zasłu-

żoną na polu kultury i ciekawą z powodu wątku romansowego w jej życiu. Salomea Głogowska - księżniczka piastowska - została wydana za Konrada I i wyjechała na Śląsk. Miała wraz z mężem wystawiony pomnik, który zamurowany tkwił przez wieki w kolegiacie. Dopiero w 1945 roku rzeźbę odnaleziono i sprowadzono z powrotem do poznańskiego ratusza. Można więc powiedzieć, że Salomea wróciła po śmierci w rodzinne strony. Niedoceniona w opinii powszechnej kobietą jest Elżbieta Łokietkówna, matka Ludwika Węgierskiego. Ta niewiasta prowadziła politykę europejską, podróżowała, kilka lat rządziła w Polsce zastępując swego syna. Księżna Jadwiga Śląska, to pierwsza i jedyna w średniowieczu kanonizowana polska święta. Roztoczyła opiekę nad chorymi i biednymi. Była inicjatorką fundacji kościoła i klasztoru cysterek w Trzebnicy. Prowadziła świadomą politykę pomocy dla potrzebujących i dlatego do końca swego życia nie zrzekła się swych dóbr i dochodów, aby nimi rozsądnie zarządzać i przeznaczać na właściwe cele. Świętą

Rzeźba Salomei Głogowskiej
Fot. Zygfryd Ratajczak



Jadwigę Kościół cenił niegdyś na równi ze świętym Wojciechem i Stanisławem. Do kalendarza rzymskiego wprowadził ją Jan III Sobieski i Marysieńka. Postać Jadwigi Śląskiej jest mi bliska, ponieważ od dawna zajmuję się dziełami sztuki związanymi z tą wyjątkową w naszych dziejach postacią. Dlatego wspomnę, że na podstawie jej relikwii, zachowanej czaszki, antropologów wrocławscy przy pomocy aparatury komputerowej odtworzyli wizerunek twarzy świętej. Gipsowy odlew przedstawia głowę prostej kobiety i w niczym nie przypomina wyobrażeń artystycznych, popularnych od XIV wieku na Śląsku, w Wielkopolsce, w Czechach i w Niemczech. Jest to więc następna kobieta, która powróciła do nas w autentycznej postaci z czasów średniowiecza. Kobieta tragiczną była Ludgarda. Przemysł II ożenił się z nią z wielką miłością, ale ponieważ nie mogła mu dać potomstwa, kazał ją udusić. Ta zbrodnia zemściła się na nim i zmieniła bieg dziejów państwa polskiego. Krewni Ludgardy zabili księcia i korona przepadła Wielkopolsce.

- Czy w związku z tak ciekawymi faktami historycznymi a także wysoką kulturą i wieloraką aktywnością średniowiecznych kobiet, można zaryzykować tezę o postępowości wieków średnich na tle dziejów cywilizacji europejskiej?

- Sądzę, że tak. Ksiądz Marek Starowiejski w wykładzie wstępnym przedstawił nowe spojrzenie na obraz kobiety w literaturze wczesnochrześcijańskiej. Stwierdził, że antyk śródziemnomorski był zdecydowanie męski i dopiero w chrześcijańskim średniowieczu kobieta zaczęła się uobecniać w świecie polityki, działalności społecznej i sztuce a także w twórczości artystycznej. Chrystus był absolutnym rewolucjonistą w kulturze. On pierwszy zaczął rozmawiać z kobietami, Samarytance powierzył misję głoszenia nowej prawdy. Ojcowie Kościoła długo nie chcieli tego zaakceptować. Kobieta w średniowieczu intrygowała. Problemem dyskutowanym na seminarium był kontrowersyjny motyw Marii Magdaleny - jawnogrzesznicy i świętej. Warto przypomnieć, że pierwszymi ofiarami męczeństwa za wiarę były kobiety, na przykład Perpetua i Felicyta (w Warszawie w Muzeum Narodowym mamy najpiękniejszy obraz tych postaci, pochodzący z Wielkopolski). A więc to średniowiecze odkryło w kobietach wzory postaw moralnych i społecznych, tak w Europie Zachodniej, jak i w Polsce.

— Dziękuję pani za ukazanie tej jaśniejszej strony średniowiecza i roli, jaką odegrały w nim kobiety.



Wizerunek Jadwigi Śląskiej, odtworzony z fragmentów czaszki.

Paweł Kamza, 1993

★★★

XX wiek dał kobiecie równouprawnienie i możliwość wyboru dowolnego stylu życia. Nowa sytuacja wywołała zmiany w kulturze, ale nie do końca w mentalności społeczeństwa. O ważności kwestii kobiecej w czasach współczesnych może świadczyć powołanie Interdyscyplinarnego Zespołu Badawczego Problemów Kobiet UAM przy Instytucie Filozofii.

O wypowiedź na temat zasięgu zainteresowań zespołu poprosiłam panią dr ELŻBIETĘ PAKSZYS.

- Kiedy powstał Interdyscyplinarny Zespół Badawczy Problemów Kobiet UAM i jaka jest jego idea?

- Istniejemy od 1989 roku i w tej chwili właśnie finalizujemy pierwszą publikację pracowników UAM i PAN-u. Organizujemy spotkania i dyskutujemy nad problemami wylaniającymi się w trakcie badań kultury. Zajmujemy się także dydaktyką - członkowie - nie tylko członkinie - naszego zespołu wplatają tę problematykę w tok swoich ćwiczeń z filozofii, psychologii, historii, albo prowadzą odrębne zajęcia, na przykład monograficzne.

- Czy badania prowadzone przez zespół mają podłoże feministyczne?

- Tak. Są w kulturze wartości dotyczące kobiet, których nie należy zatracać. Bronimy interesów kobiet, ale stać nas na spojrzenie krytyczne na ich działalność. Interesuje nas problematyka płci i jej usytuowanie w kulturze współczesnej, ponieważ tak się składa, że cały jej dorobek jest po męsku stronniczy. Są to próby sprostania potrzebom cywilizacyjnym. Nie chcemy traktować kobiety jako ofiary.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MAŁGORZATA MAREK



Aula koncertowa

Nowy sezon muzyczny nabiera rumieńców. W auli UAM melomani mają już za sobą kilka wydarzeń i parę mniej udanych wieczorów.

● 16 września zagrali znów filharmonicy. Niestety, nie najlepiej. Mimo występu aż dwóch solistów - Miłosza Magina, polskiego pianisty z Paryża i Manrico Padovaniego, młodego skrzypka ze Szwajcarii, a także umieszczenia w repertuarze powszechnie znanych utworów (Koncert e-moll Chopina i Koncert h-moll oraz Introdukcja i Rondo capriccioso Saint-Saensa), spora część publiczności była zawiedziona. Dyrygował Andrzej Borejko.

● Za to w niedzielę, 18 września, mieliśmy w auli prawdziwie gorącą atmosferę, wywołaną pierwszym w Poznaniu występem światowej sławy sekstetu wokalnego „The King's Singers”. Był to iście królewski popis tej znakomitej grupy brytyjskiej, która przedstawiła przekrój swoich możliwości artystycznych: od klasyki angielskiej, przez madrygały włoskie i niemieckie, do cyklu pieśni miłosnych, ludowych piosenek i serii bisów z „Zielonym mosteczkiem” (po polsku!) włącznie. Najwyższa sztuka i autentyczna radość - na estradzie i widowni. Zawdzięczamy te przeżycia Towarzystwu im. H. Wieniawskiego.

● 23 września filharmonicy muzykowali pod batutą Amerykanina Petera Asha z młodzieżowymi solistami - niemiecką harfistką Niną Schlemm i brytyjskim oboistą Nigelem Shore. Do tego interesujący program: „Popołudnie fauna” Debussy'ego, Koncert na harfę, obój i orkiestrę Lutosławskiego oraz IV Symfonia Brahmsa, zapowiadały wiele. Było tylko poprawnie.

● Natomiast tydzień później (30 września) dyr. Andrzej Borejko i polski wiolonczelista Tomasz Strahl zgotowali melomanom w pełni satysfakcjonującą niespodziankę. Bardzo pięknie zabrzmiały zarówno Koncert Dwo-rzaka, jak i Szeherazada Rimski-Korsakowa.

● Od 1 do 6 października odbywały się, już po raz trzeci, Dni Muzyki i Teatru. Otworzył je w auli recital klawesynistki Elżbiety Chojnackiej, chciałyby się rzec - arcy mistrzyni gry na tym instrumencie. Wprost genialnie gra ona muzykę współczesną, najwybitniejsi kompozytorzy ustawiają się w kolejce, by powierzyć artystce, mieszkającej w Paryżu, prawykonania swych utworów. Na jej pierwszy występ w Poznaniu przyszło kilkudziesięciu słuchaczy. Szkoda i wstyd.

Pustki były też na widowni na wieczorze kończącym festiwal, kiedy po raz pierwszy w Polsce wykonano oratorium E.W. Elgara „Sen Gerontiusa”. Z poznańskimi filharmonikami wystąpił chór Filharmonii Śląskiej z Katowic oraz soliści: Ewa Podleś, Krzysztof Szmyt i Janusz Borowicz. Dzięki kreacji wokalne Ewy Podleś, świetnie przygotowanej orkiestrze i koncepcji dyrygenta, Andrzeja Borejki, utwór zaciekał.

● 12 października Filharmonia zaprosiła na pierwszy z cyklu 12 recitali i koncertów kameralnych zapowiadanych w tym sezonie. Otworzyła go Beata Bilińska, jeszcze studentka krakowskiej Akademii Muzycznej, a już utytułowana licznymi nagrodami i bardzo dojrzała pianistka. Rzeczywiście popisała się w ambitnym programie utworów Bacha, Beethovena, Chopina i Liszta, a na bis Etiudą nr 6 Rachmaninowa.

● Nazajutrz (13 października) muzyczny Poznań obchodził w auli UAM 70. urodziny Jerzego Kurczewskiego. Okolicznościowy koncert wypełnili wychowankowie Jubilata, znakomici śpiewacy Krzysztof Szmyt i Andrzej Drabowicz oraz Poznański Chór Chłopięcy, który blisko pół wieku temu stworzył prof. Kurczewski i przeszedł 45 lat prowadził, odnosząc sukcesy na obu półkulach. Na jubileuszowym wieczorze zespołem dyrygowali - obecny szef Wojciech Krolopp (też wychowanek chóru) i sam Jubilat. Owacje, gratulacje i niezliczone wiązanki kwiatów, stanowiły dodatkową oprawę wieczoru.

● 14 października po raz drugi gościł w auli świetny kapelmistrz rosyjski, Nikołaj Aleksiejew. Tym razem przedstawił niebanalną interpretację słynnej Symfonii Francka i, wspólnie z Andrzejem Tatarskim (kolejny zasłużony sukces!), impresji „Noce w ogrodach Hiszpanii” oraz Fantacji na fortepian i orkiestrę Debussy'ego. O tym koncercie będziemy długo pamiętać.

● Dobrze rozpoczął się również 34. sezon Koncertów Poznańskich. 285. program filharmoniczno-expressowych spotkań z muzyką (22 i 23 października) zawierał: Uwerturę do opery „Wesele Figara” i Symfonię „Linżką” Mozarta oraz I Koncert skrzypcowy Szostakowicza w bardzo ciekawym wykonaniu orkiestry PFP pod dyr. Miki Eichenholza, kapelmistrza ze Szwecji i Marka Lubotskiego, rosyjskiego skrzypka zamieszkałego w Holandii. Komentatorem był Bohdan Piłarski, a na niedzielnym poranku, dedykowanym dzieciom, przybyłym w towarzystwie rodziców, interesująco w roli przewodnika zadebiutowała Daria Kwiatkowska, młoda absolwentka Wydziału Kompozycji poznańskiej Akademii Muzycznej.

(rp)

Sekretarki kształci najtaniej
Stowarzyszenie Maszynistek
 W programie 3-miesięcznym:
 maszynopisanie,
 obsługa komputera IBM,
 telexu, telefaksu,
 technika biurowa z korespondencją,
 elementy rachunkowości.
 Rozpoczęcie kursów 15 grudnia br.
 Informacje w godz. 10.00-14.00
 ul. Zbąszyńska 29, tel. 61-54-48
 (13/U/10/94)

KURSY KOMPUTEROWE
 dla początkujących
 i zaawansowanych
**Prywatne Placówki Oświatowe
 Edukacji Komputerowej**
 Poznań, ul. Słowackiego 25
 Zapisy w godz. 14.00-16.00
 tel. 48-36-74 w godz. 10.00-18.00
Wydajemy świadectwa
Ceny promocyjne
 (25/U/10/94)

**AMERICAN ENGLISH
 SOCIETY L.t.d.**
 Poznań, ul. Grunwaldzka 11
 tel. 66-60-65, 66-61-12, fax 66-61-43
 ● Dostarczy każdą potrzebną ci pozycję
 wydaną na całym świecie: naukową,
 popularnonaukową, encyklopedyczną,
 słownikową, wszelkie periodyki,
 beletrystykę itp.
 ● Prowadzi prenumeratę czasopism
 do nauki języków obcych.
Zaprasza do swoich księgarń:
 ul. Grunwaldzka 11
 ul. Nad Wierzbakiem 25
 (27/U/10/94)

„Nordent”
Przychodnia Stomatologiczna
czynna codziennie 9.00 - 20.00

- ☞ protetyka
- ☞ ortodoncja - aparaty stałe i ruchome
- ☞ chirurgia
- ☞ stomatologia zachowawcza
- ☞ choroby błon śluzowych
- ☞ rtg zębów

„Studio Styl”

- ☞ stylizacja indywidualna
- ☞ zabiegi kosmetyczne
- ☞ kosmetyki firmy PAYDI

Informacje i zamawianie wizyt
 tel. 48-36-57
Poznań, ul. Norwida 10
 (17/U/10/94)

**PORADNIA
 LEKARSKA
 RYGLEWICZ**

Poznań, ul. Słowackiego 55
 Rejestracja: tel. 47-54-25
 pon.-pt. 8.00-19.00; sob. 9.00-14.00

Przyjmują specjaliści

- ◇ Chorób wewnętrznych (endokrynolog, kardiolog, gastrolog - leczenie otyłości, nefrolog)
- ◇ Pediatrii
- ◇ Chirurgii (leczenie żylaków podudzi, żylaków odbytu)
- ◇ Ginekologii i położnictwa
- ◇ Laryngologii
- ◇ Dermatologii i wenerologii
- ◇ Ortopedii (USG bioder)
- ◇ Neurologii
- ◇ Leczenia bólu (akupunktura)

Badania wstępne, okresowe
 Badania kierowców

Laboratorium EKG, USG
 (18/U/10/94)

Centrum Stomatologii Winogrody

bata dent

Kompleksowe leczenie stomatologiczne
 Pedodoncja
 Ortodoncja - leczenie wad zgryzu
 Chirurgia
 Protetyka (korony, mosty, protezy - porcelana, złoto, szkło), protezy na miękkim podniebieniu, szkieletowe, le Cast, naprawy protez - **24h**

Profilaktyka

Implanty: wszczepy środkostne najnowszej generacji, jedno i dwustopniowe. Gwarancja.

Rejestracja tel. (0-61) 20-49-79
 Poznań, os. Przyjaźni 125B
 Czynne codziennie 8.00-21.00
 sobota 9.00-14.00
 (20/U/10/94)

SOLARIUM
 (30 minut)
 Opłata: 60 000 zł
 Dla studentów: 40 000 zł

SAUNA FIŃSKA
 Opłata: 60 000 zł
 Dla studentów: 40 000 zł

Poznań; os. Wł. Łokietka 8 H
 codziennie 12.00-21.00
 niedziele 12.00-18.00
 (15/U/10/94)

U w a g a
Uprzejmie zapraszamy
do Centrum
Odnowy Biologicznej i Sportu
„ATENA”

siłownia o światowym standardzie,
 sauna, solarium, masaże, kawiarenka
 zabiegi fizykoterapeutyczne

Poznań, ul. Ractawicka 66 - Grunwald
 tel. 67-67-99, godz. 10.00-22.00
 (18/U/10/94)

Placówka oświatowa
5-letnia tradycja
z a p r a s z a:

- ◆ hipoterapia, korekcja, nauka i rekreacja,
- ◆ jazda konna w Poznaniu
- ◆ pływanie
- ◆ gimnastyka,
- ◆ callanetics

Szkoła Podstawowa nr 17
os. Bolesława Chrobrego
 tel. 21-76-44 (sekretarka)
 tel. 20-30-06 do godz. 22.00
 (26/U/10/94)



94' M.S.

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

- Ogłoszenia drobne - 2000/słowo
- Moduł 5x5,7 cm - 100.000 zł
- Strona - 1.500.000 zł

*Zniżka dla studentów
i pracowników UAM - 50 %*

*Zniżka dla jednostek UAM
- 50 %*

*Zniżka za serię 3 jednakowych
ogłoszeń/reklam - 25 %*

P.P.H.U. STYR-KOM-BUD

Poznań, ul. Spichrzowa 37
tel. 33-26-71 wew.61

Oferuje w stałej sprzedaży odbiorcom
hurtowym i detalicznym:

- ✂ materiały termoizolacyjne: wełny mineralne (pełna gama), styropian budowlany
- ✂ kasetony styropianowe
- ✂ listwy styropianowe
- ✂ kleje do styropianu
- ✂ kostka brukowa
- ✂ krawężniki oporowe (ogrodowe)
- ✂ wyroby plastikowe gospodarstwa domowego (w tym linały malarskie)
- ✂ nawilżacze plastikowe do c.o.

Wystawiamy faktury VAT

Zapraszamy w godzinach 9.00-17.00
soboty 9.00-13.00

(18/10/94)

AKUMULATORY

Naładowane - krajowe i zagraniczne
do wszystkich typów samochodów

AKU-BAZA

os. Tysiąclecia 5
ul. Szelągowska 55
ul. Palacza 15

tel. 20-70-94

Możliwość dostawy do klienta!

(16/10/94)



Wydawnictwa Akcydensowe

Oddział w Poznaniu
60-900 Poznań, ul. Nałkowskiej 18
tel. 47-12-91, fax 47-68-59

Uprawniony wydawca druków MEN
dla szkół wyższych, poleca swoje usługi
i sprzedaż gotowych druków:

- dot. rekrutacji i toku studiów
- dyplomów, świadectw ukończenia studiów i zaświadczeń nostryfikacyjnych
- legitymacji studenckich i pracowniczych
- dla studiów doktoranckich
- dot. spraw bytowych studentów, bibliotek itp.

Wykonujemy również druki resortowe MEN
dla szkół podstawowych, średnich, kolegiów
i szkół niepublicznych wszystkich stopni.

(21/10/94)

VIS-COM

Firma reklamowa poleca:

- ◆ komputerowe wycinanie liter
- ◆ szyldy
- ◆ kasetony
- ◆ plansze
- ◆ montaż

Konkurencyjne ceny!

ul. Szelągowska 14
tel. 23-16-56

(28/10/94)

Najtańsza

hurtownia papieru

- ✂ papier komputerowy
- ✂ papier kserograficzny
- ✂ papier faxowy
- ✂ rolki do kas
- ✂ taśmy do drukarek
- ✂ akcesoria komputerowe

KME - COMPUTER

Poznań, ul. Poznańska 68
tel. 41-76-13, 41-76-14
tel./fax 41-79-31

(26/10/94)

Fabryka Mebli

BALMA®

ul. Dąbrowskiego 81/85
Poznań (teren Wiepofamy)
tel./fax 47-08-97

Oferujemy:

- meble biurowe, komputerowe, mieszkaniowe
- wyposażenie biur

Salon firmowy:
Poznań, ul. Kochanowskiego 7

Sklep firmowy:
Poznań, ul. Dąbrowskiego 75

Zapraszamy!

(22/10/94)

WWI IN POLAND

Atrakcyjna forma dorobienia
także dla studentów

Jeżeli:

- lubisz głośną muzykę
- lubisz sport
- masz problemy z kasą
- chcesz być samodzielny

Dzwoń natychmiast: 33-17-84

(19/10/94)

JULIMPEX-BIS

Profesjonalna hurtownia
papiernicza

Oferuje bogaty wybór
artykułów szkolnych
i biurowych.

Zapraszamy od 8.00 do 16.00
ul. Towarowa 39/43, Poznań
tel. 516-871 wew. 19

(13/09/94)



Konzeption II

Firma brokerska

oferuje kompleksową obsługę
w zakresie ubezpieczeń.

ul. Traugutta 34, tel. 33-19-52

Oferujemy również atrakcyjną
pracę o nienormowanym czasie
dla ludzi z inicjatywą.

(22/11/94)



FRYZJER DAMSKI-MĘSKI
(nowoczesne fryzury)

KOSMETYKA LECZNICZA
(leczenie trądziku)

SOLARIUM TURBO

Dla młodzieży i studentów
30% zniżki

„SORAYA”

ul. Szamarzewskiego 8 - w bramie

(4/ U/ 09/ 94)

Najtańsze usługi
fryzjersko-kosmetyczne
poleca

Zakład ul. Dąbrowskiego 140 I p.

- oczyszczenie twarzy - 200.000 zł
- henna - 60 000 zł
- uczesanie włosów krótkich - 60.000 zł

Rabat dla studentów 10%

(13/ U/ 10/ 94)

Fryzjerstwo damskie
„Bożena”

Przeniesione z ul. Gołębiej
obecnie ul. Prusa 5, tel. 47-55-31

Wykonuje szeroką gamę usług
na profesjonalnym poziomie
na każdej długości włosów.

Uwaga: układamy koki.

(14/ U/ 10/ 94)

Sklep zakładowy
oferuje

atrakcyjne wyroby dziewiarskie:

damskie, męskie
i dziecięce

Ceny fabryczne

San Marco

Spółdzielnia Niewidomych
ul. Lindego 4, Poznań

(17/10/94)

Nowo otwarty sklep
ULMAG

- ★ tania odzież używana
- ★ nowa odzież dziecięca
- ★ skarpety, rajstopy damskie, męskie, dziecięce
- ★ obuwie tekstylne: pantofle domowe, tenisówki, trampki

Błękitna 1/7 (narożnik Szydłowskiej)

Zaprasza 10.00-18.00
sob. 10.00-14.00

(11/ U/ 10/ 94)

Modną, taną odzież
prosto z Holandii

poleca sklep

ul. Dąbrowskiego 140, I piętro

Godziny otwarcia

pon.-pt. 9.00-18.00

sob. 9.00-14.00

(12/ U/ 10/ 94)

ATRAKCYJNE GARNITURY
w cenach hurtowych

poleca

Zakład Krawiecki
Iwony Józwiak

ul. Jeżycka 7, Poznań

(8/ U/ 09/ 94)

Nowo otwarty sklep
P.H. „Krismar”

ul. Dąbrowskiego 75
Pasaż Jeżycki

poleca

- szeroki asortyment obuwia na każdą okazję
- obuwie wizytowe, sportowe

Ceny konkurencyjne

(10/ 09/ 94)

SPEDCONT

Spedycja polska sp. z o.o.

Spedycja polska „SPEDCONT” spółka z o.o.
jest firmą z przeszło 30-letnią tradycją.

Wykonujemy przewozy ładunków w kontenerach wielkich, transportem kolejowym do wszystkich krajów Europy.

Kierunki naszej specjalizacji, to przewozy do krajów byłego ZSRR i Niemiec.

Usługi przewozowe i spedycyjne wykonujemy poprzez sieć naszych terminali kontenerowych (usługi łącznie z dostawą do klienta):

- | | |
|----------------------------|---|
| 1. TK Gdańsk Południowy | tel./ fax 31-51-51, tlx 513148 |
| 2. TK Kraków Krzesławice | tel./ fax 44-26-99, tlx 325337 |
| 3. TK Łódź Olechów | tel. 43-38-52, tlx 884571, fax 43-51-52 |
| 4. TK Poznań Garbary | tel./ fax 523-372, tlx 413-619 |
| 5. TK Sosnowiec Południowy | tel. 66-13-20, tlx 312342, fax 66-47-06 |
| 6. TK Warszawa Główna | tel./ fax 36-81-31, tlx 812279 |

SPEDCONT proponuje tanie, szybkie, ekologiczne i bezpieczne przewozy kolejowe ładunków w kontenerach !!!

Wszelkie informacje uzyskają Państwo na naszych Terminalach oraz w Biurze Zarządu w Łodzi, ul. Limanowskiego 121, 91-334 Łódź, tel. 51-25-77, 51-39-53, tlx 886176, fax 51-46-50

Transport bez konieczności uzyskiwania zezwolenia
to SPEDCONT !!!

(15/10/94)



Za co przeżyć

W październiku na wszystkich wydziałach UAM powinny być zapasć decyzje w sprawie stypendiów naukowych i socjalnych dla studentów.

Obowiązywały określone zasady ogólne.

Stypendium za wyniki w nauce mógł otrzymać co 4 student każdego wydziału. Kwotę minimalną ustalono na 590 tys., a maksymalną na 1 mln 100 tys. zł. Przyznanie stypendium w kwocie maksymalnej z góry oceniano jako nierealne.

Stypendia socjalne przewidziano dla co 3 studenta. Ich wysokość jest ujednoczona i wynosi 400 tys. zł. W szczególnych wypadkach istnieje możliwość podniesienia o 200 procent; kompetencje w tej sprawie ma Uczelniana Komisja Stypendialna. O 100 procent mogą podnieść stypendium komisje wydziałowe; dotyczy to tylko studentów I roku.

Dodatek mieszkaniowy, przysługujący studentom zamiejscowym, wynosi 350 tys. zł - to znaczy połowę średniej opłaty za miejsce w domach akademickich UAM. Dopłaty do obiadów w stołówkach wynoszą 10.500 zł za każdy posiłek.

W wyjątkowych sytuacjach studenci mogą wystąpić o jednorazowy zasiłek w wysokości 5-krotnego stypendium, tj. 2 mln zł.

Wydziałowe komisje stypendialne miały rozdzielić środki w terminie do 19 października. Nasz rekonesans na wydziałach w ostatnim dniu październikowych zajęć wykazał, że tylko wydziały biologii i chemii wywiązały się z tego zadania. 2 listopada, prof. Marek Kręglewski, prorektor UAM do spraw studenckich, został poinformowany, że sprawa jest załatwiona wszędzie, z wyjątkiem wydziału geografii i geologii. Studenci długo pozostawali w niepewności czy i za co będą mogli przeżyć listopad...

Ostatnio ukazały się w prasie codziennej krytyczne artykuły na temat warunków mieszkaniowych w poznańskich domach studenckich. Szczególnie drastyczny opis dotyczył akademików UAM „Jagienka” i „Zbyszko” przy ul. Obornickiej. Odwiedziliśmy te dwa bloki, ale scenerii jak z „Krzyżaków” nie ujrzeliśmy. Próbowaliśmy pociągnąć za języki (nie dosłownie oczywiście) studentów.

Pukamy - i co?



Ktoś krząta się w kuchni. Pachnie jajecznica, więc to nie może być horror.

- Jak się mieszka w DS „Jagienka”?

Monika: - Świetnie. Mamy czteroosobowy pokój z niezłym wyposażeniem - firanki, koce, pościel, szafki, umywalka z ciepłą wodą. Pannie sprzątaczkę dbają o porządek na korytarzach, w kuchni. Jeśli są małe minusy, to dawno nie remontowane natryski i brak lodówki. Często zapycha się umywalka w pokoju i trzeba czekać na interwencję. Mieszkam tu także w weekendy - jest sympatycznie.

Kasia: - Mogłoby być lepiej. Pokoje są do przyjęcia, ale z czystością łazienek jest gorzej. Nie ma gdzie suszyć prania.

Kuba: - Może być. Spokój aż za duży. Były niedawno dwie imprezy, gdy zrobiło się trochę głośniejsze, pan z portierni przyszedł z pretensjami.

Wojtek: - Nie jest w porządku, że w „Jagience” i w „Zbyszku” są te same ceny zakwaterowania, a warunki nieporównywalne. Tamten blok jest świeżo wyremontowany i nowo wyposażony.

Sprawdzamy jak jest w DS „Zbyszko”.

Od razu widać, słychać i czuć, że budynek jest odnowiony. Prace remontowe w niektórych pomieszczeniach jeszcze się nie skończyły. Sala telewizyjna i pralnia są na razie nieczynne. Na korytarzach widać czujniki przeciwpożarowe i gniazdko, do których wkrótce zostaną podłączone telefony.

Pukamy do pokoju. I co? Wszystko czyste i nowe - meble, firanki, lodówka, umywalka, lustro.

- Jak się mieszka w DS „Zbyszko”?

Ania: - Bardzo fajnie. Nie mamy żadnych zastrzeżeń.

Agnieszka i Sylwia: - Warunki są zdecydowanie lepsze niż dawniej. Piękne natryski, glazura, tylko „jeżdżące dywaniki” stwarzają niebezpieczeństwo.

Atmosfera trochę się pogorszyła (czytaj: większy spokój, brak ekscesów).

Czy mieszkają waleci? Pewnie tak, ale słyszaliśmy, że jeżeli złapią waleta, to wyrzucą jego i legalnych mieszkańców pokoju.

Ile wynosi opłata za miejsce? 720 000 zł od osoby w pokoju dwuosobowym.

Paweł i Ala: - Mieszkaliśmy tu w ubiegłym roku, teraz chcemy wynająć jakieś mieszkanie lub pokój.

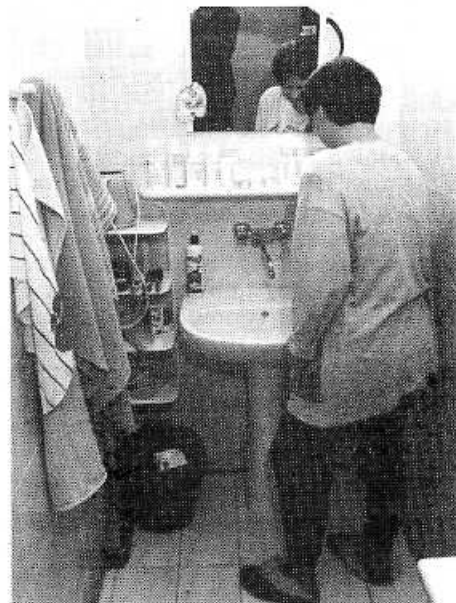
- Dlaczego nie chcecie pozostać?

- Uczelnia włożyła w akademik pieniądze, teraz się o niego boi. Boją się, żeby studenci tego nie roznieśli. Człowiek czuje się jak w klatce. Kontrole i podejrzenia są mało przyjemne.

Tyle zobaczyliśmy w akademikach przy ul. Obornickiej. Może „studenckie slumsy” (cytat z artykułu „Gdzie przechować studenta?” z „Gazety Poznańskiej” z dnia 6 października 1994) to fatamorgana? (em)

Imiona zostały na życzenie niektórych rozmówców zmienione.

Bo ja jestem czysta, higieniczna





Znów grają!

- Dlaczego na uroczystości jubileuszowej było tak mało młodzieży?

- Mógłbym odpowiedzieć pytaniem: dlaczego tak mało młodzieży było na obchodach 75-lecia Uniwersytetu? Mnie się wydaje, że potrzebę takich rocznicowych spotkań odczuwają głównie ludzie starsi. Młodzi żyją dniem dzisiejszym. AZS kojarzy im się z boiskiem, turniejem, wyjazdem turystycznym. Natomiast ludzie, którzy swą działalność zakończyli, chętnie korzystają z okazji, żeby po latach w dawnym gronie przypomnieć sobie minione przeżycia.

- Czym jest zatem AZS dla obecnych studentów? Na co mogą liczyć ze strony Klubu i do jakiego stopnia Klub może liczyć na nich?

- Na uniwersytecie w Poznaniu jesteśmy jedną z nielicznych organizacji studenckich, która cokolwiek robi dla środowiska. Organizujemy atrakcyjne wyjazdy turystyczne, współorganizujemy ze Studium Wychowania Fizycznego obozy narciarskie, spływy kajakowe, rajdy górskie i różnego rodzaju szkolenia weekendowe dla bardziej aktywnych kolegów. Ponadto studenci mogą uprawiać sport w naszych sekcjach. Oprócz sportu na naprawdę wysokim poziomie, jaki reprezentuje koszykówka kobiet i mężczyzn, utrzymujemy sekcje typowo rekreacyjne, jak jeździecka i turystyki górskiej. Mogą do nich należeć osoby, które mają ze sportem kontakt raczej luźny; staramy się być otwarci dla wszystkich.

- Czy studenci doceniają tę ofertę?

- Wyjazdy turystyczne cieszą się powodzeniem. Liczba członków Klubu stale rośnie. W tej chwili zrze-

Kolejny rok sportu akademickiego został tym razem zainaugurowany w Poznaniu.

W niedzielę, 23 października, w hali sportowej Akademii Medycznej wystąpiły drużyny AWF Wrocław, AWF Gdańsk, UAM Poznań, Politechniki Warszawskiej i AM Poznań. Wśród zaproszonych gości znajdował się prorektor UAM, prof. Marek Kręglewski.

Prof. Aleksander Roniker otwierając uroczystość pogratulował sportowcom umiejętności łączenia nauki z działalnością sportową. Uroczystość stała się okazją do wręczenia medali im. prof. dr. Eugeniusza Piaseckiego najbardziej zasłużonym wychowawcom i trenerom. Zespoły sportowe powitały rok akademicki swoimi drużynowymi okrzykami.

Jubileuszowi 75-lecia AZS-u i inauguracji roku sportowego towarzyszyły turnieje studenckich zespołów koszykarzy, koszykarek i piłkarzy.

szamy ponad 650 osób. W miarę możliwości staramy się wypełnić próżnię, jaka powstała po ograniczeniu lub zaprzestaniu działalności przez inne organizacje studenckie.

- Czy i dlaczego uprawianie sportu w klubach AZS-u jest atrakcyjne; jakie tu występują różnice w stosunku do innych klubów?

- Inne kluby preferują taki poziom sportowy, którym mogą się pochwa-

lić i przeważnie są zainteresowane tylko zawodnikami klasy najwyższej. U nas mają możliwość uprawiać sport również studenci, którzy reprezentują klasę, powiedziałbym, podwórkową. Mamy bardzo bogaty kalendarz rozgrywek, od mistrzostw poszczególnych typów uczelni, po rozgrywki między szkołami wyższymi na terenie miasta. Są to turnieje w grach zespołowych jak

W rozgrywkach piłki nożnej (Turniej Mistrzów Typów Uczelni w Piłce Nożnej 5-osobowej) zwyciężył Uniwersytet Łódzki, II miejsce przypadło UAM, III - WSP Kielce. Tytuł najwszechstronniejszego zawodnika zdobył Marek Konieczny z UAM. Najlepszy bramkarz i król strzelców przyjechali z Łodzi.

W koszykówce kobiet (Turniej Mistrzów Lig Międzyuczelnianych w Koszykówce Kobiet) zwyciężył AWF Gdańsk przed AWF-em Wrocław. Studentki UAM zdobyły III miejsce. Wśród koszykarek najsukuteczniejsza okazała się Agnieszka Twardy z AM w Poznaniu.

Najwięcej radości sprawili gospodarzom koszykarze: zespół UAM zdobył (w Turnieju Mistrzów Lig Uczelnianych w Koszykówce Mężczyzn) I miejsce. AWF-y Gdańsk i Wrocław musiały zadowolić się II i III miejscem. Również z UAM pochodził najsukuteczniejszy zawodnik, Przemysław Sworacki.

Klasa mistrzowska i podwórkowa

Rozmowa z Piotrem Dwornickim, prezesem Klubu Uczelnianego AZS w UAM





koszykówka, siatkówka, piłka nożna i w lekkiej atletyce - czyli najbardziej popularnych dyscyplinach. Poziom jest oczywiście niższy niż w pierwszej czy drugiej lidze...

- Te możliwości uprawiania sportu amatorskiego nie dotyczą chyba wszystkich dyscyplin...

- Niestety trudno byłoby namówić trenerów tenisa, żeby szkolili studentów za stawki obowiązujące na uczelni, gdy mogą sobie założyć szkoły prywatne, na zupełnie innych warunkach finansowych.

- Czy sytuacja w klubie AZS na uniwersytecie w Poznaniu odzwierciedla ogólnopolskie tendencje w sporcie akademickim?

- Generalnie w kraju daje się zauważyć, że życie studenckie zamiera. Organizacje akademickie nie są tak atrakcyjne jak kiedyś, gdy na przykład wyjazdy zagraniczne były możliwe tylko za ich pośrednictwem... Poza tym, żeby teraz studiować, trzeba mieć na to środki; młodzi ludzie nie zawsze dostają je z domu, więc muszą dorabiać, a stypendia są niskie... Nie mają czasu na działalność społeczną. W efekcie bronią się tylko najsilniejsze organizacje. Pozycja AZS-u jest o tyle korzystniejsza od innych, że Związek zajmuje się dziedziną życia nieobcą praktycznie nikomu. Kultura fizyczna staje się z roku na rok bardziej popularna; dzięki wzorcom z Europy Zachodniej, które do nas przenikają, w dobrym tonie jest uprawiać jakiś sport.

- Kto subsydiuje działalność?

- Wspierają nas uczelnie wyższe, Urząd Kultury Fizycznej, Ministerstwo Edukacji Narodowej. Ponadto

część klubów uczelnianych prowadzi ograniczoną działalność gospodarczą.

- Czym Klub UAM wyróżnia się na tle innych?

- Poza tym, że jesteśmy jednym z najbardziej licznych klubów, potrafiliśmy się doskonale znaleźć na naszej uczelni. Mamy doskonałą współpracę z samorządem studenckim i prawie że wzorcową współpracę z władzami uczelni; wiem, że nieczęsto tak dobrze to wygląda.

- I stąd plakietki „Zasłużonych dla AZS” dla naszych rektorów - profesora Jerzego Fedorowskiego i profesora Stefana Jurgi...

- Zrobili dla sportu znacznie więcej niż poprzednie ekipy rektorskie i niż robią to władze innych uczelni wyższych.

- A atmosfera w samym AZS-ie?

- Jubileusz mnie zaskoczył; wprawdzie przyszli przeważnie ludzie starsi, ale parter auli był wypełniony. Jeśli ludzie chcą się spotykać, to świadczy o tym, że pozostały im piękne wspomnienia...

- Czy na podobne więzi mogą liczyć również obecni członkowie klubu, czy to nie jest modne?

- W propozycjach Zarządu Środowiskowego uczestniczą przede wszystkim te osoby, które mają znaczące wyniki sportowe. Sportem studenckim zajmują się głównie kluby uczelniane i wydaje mi się, że my jedynie jesteśmy w stanie takie więzi wytworzyć. Atmosfera, w jakiej przebiegają organizowane przez nas imprezy świadczy, że i my na długo zachowamy dobre wspomnienia.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

Ze sportu

● Z początkiem roku akademickiego rozpoczęli sportową rywalizację studenci. Jako pierwsi wystartowali lekkoatleci, którzy 22 października rozegrali na stadionie AWF pierwszy rzut Akademickich Mistrzostw Poznania oraz Mistrzostwa Studentów I roku. W obu konkurencjach zdecydowanie dominowali reprezentanci Akademii Wychowania Fizycznego.

● Kolejne terminy Mistrzostw Studentów I roku:

siatkówka: 4-5 listopada

piływanie: 5 listopada

koszykówka: 18-19 listopada

piłka nożna: 3 grudnia

● 5 listopada pływacy poznańskich uczelni mieli rozegrać także I Rzut Korespondencyjnych Zawodów Pływackich o Puchar Zarządu Głównego AZS. Kiedyś ogólnopolską rywalizację kilkakrotnie wygrywali pływacy UAM. Tegorocznych wyników jeszcze nie znamy.

● Zapowiadamy kolejną dużą imprezę w pływaniu 3 grudnia na basenie POSiR-u odbędzie się już po raz 42 Zawody Pływackie o Puchar Wyższych m. Poznania o Puchar Przewodni IM Rektora UAM. Jest to najstarsza międzyuczelniana impreza sportowa, spośród rozgrywanych w Polsce. Biorą w niej udział najlepsi poznańscy pływacy-studenci, z medalistami olimpijskimi i rekordzistami świata włącznie.

P.K.

W rozterce?



Katarzyna Duczmal
- sekcja koszykówki AZS

Bardzo trudno pogodzić naukę z wyczynowym sportem. Treningi w ligowym zespole i zajęcia na uczelni pochłaniają masę czasu. Odbywa się to kosztem mojego życia osobistego i towarzyskiego. Czasami mam dosyć nadrabiania zaległości, zwłaszcza, że nie mogę liczyć na taryfę ulgową. Trudności z pogodzeniem sportu z nauką sprawiają, że na uniwersytecie jest niewiele sportowców. Wielu osobom wydaje się, że miejsce sportowca jest tylko i wyłącznie na AWF. Dla mnie gra w uniwersyteckiej sekcji koszykówki jest wspaniałą zabawą, odnoszę jednak wrażenie, że jesteśmy traktowane „po macoszemu”. Koszykarze z uniwersytetu mają jednakowe dresy, my jednak na to nie zasłużyliśmy.

Liczę na to, że w tym roku uda nam się zdobyć medal na Uniwersyteckich Mistrzostwach Polski w koszykówce. Może wtedy zostanie my docenione.

Ośrodek Wypoczynkowy BOSZKOWO

Boszkowo, ul. Starkowska

tel. pocztowy 0-65 26-50-55, tel. kolejowy 888 5055, 889-30

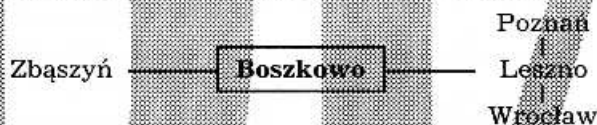
Ośrodek położony 25 km od Leszna na linii kolejowo-drogowej Leszno-Zbąszyn.

Prowadzi działalność wczasową w okresie letnim przez 6 lub 8 turnusów, w zależności od potrzeb w domkach czterooosobowych i pawilonie wczasowym.

Wszystkie obiekty wyposażone są w instalacje telewizji kablowej. Na terenie ośrodka znajduje się boisko do siatkówki oraz kort tenisowy, ogródek dla dzieci oraz sprzęt pływający.

Na bazie pawilonu wczasowego prowadzona jest działalność całonocna w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. W sumie 38 miejsc mieszkalnych z własnym zapleczem gastronomicznym i stołówką na 40 miejsc konsumpcyjnych.

W przypadku organizacji narad, szkoleń i konferencji do dyspozycji uczestników sala na 100 miejsc.



Uwaga: w okresie od 18.09. do 28.05. istnieje możliwość organizacji kursokonferencji, narad i imprez okolicznościowych. Baza noclegowa w pawilonie wczasowym - również noclegi indywidualne.
Zapraszamy!

PKP - Oddział Socjalny

ul. Stanisława Taczaka 10
61-818 Poznań
tel. 69-55-16, 69-38-42

Ośrodek Wypoczynku Sobotnio-Niedzielnego w Chybach k/ Poznania

Chyby k/ Poznania, ul. Kasztanowa
tel. pocztowy Poznań 0-61 14-25-24
tel. kolejowy 55-82

Ośrodek położony na linii Poznań-Szamotuły w odległości 20 km od Poznania nad Jeziorem Kierskim. Dojazd komunikacją miejską z petli Poznań-Ogrody oraz z Dworca PKS w kierunku Szamotuł przez Napachanie. Do dyspozycji ośrodka zabytkowy dworek z 15 miejscami noclegowymi w pokojach 2, 3 i 4-osobowych.

Każdy pokój podłączony jest do lokalnej sieci telewizji satelitarnej.

Na terenie ośrodka znajduje się pole namiotowe oraz wypożyczalnia sprzętu turystycznego (namioty, materace, leżaki itp.) oraz bufet.

W przypadku organizacji imprez okolicznościowych, narad, szkoleń i konferencji - do dyspozycji uczestników sala na 45 osób, sala kominkowa na 10 osób, sala jadalna na 40 osób. Waleń tego ośrodka jest położony w sąsiedztwie jeziora w specyficznym mikroklimacie.

Stołówka nr 4

Poznań, al. Niepodległości nr 8
tel. 69-35-45, tel. kolejowy 35-45

Poleca dla odbiorców indywidualnych (w godz. 8.00 - 16.00):

- śniadania ● obiady (tanie zupy)
- wyroby garmażeryjne

Poza tym - wyżywienie grup zorganizowanych (wycieczek) po uprzednim uzgodnieniu w salach:

- duża na 100 osób ● mała na 40 osób

Ponadto polecamy:

- przyjęcia okolicznościowe
- posiłki na wynos

Zapraszamy!

Stołówka

Zielona Góra - Dworzec PKP
pl. Kolejarza

tel. miejski 27-10-41 wew. 515
tel. kolejowy 86-65-15

Stołówka przynosi całą dobę poleca dla odbiorców indywidualnych:

- śniadania ● obiady (tanie zupy)
- kolacje (garmazetka)

Poza tym wyżywienie grup zorganizowanych (wycieczek)

po uprzednim uzgodnieniu w salach:
- duża na 100 osób - bankietowa na 45 osób

Organizujemy również:

- przyjęcia okolicznościowe, wesela, bankiety, stypy
- posiłki na wynos

Zapraszamy!

Ośrodek Wypoczynkowy SIERAKÓW

Sieraków, ul. Dworcowa

tel. miejski Sieraków 79, tel. kolejowy 829/32

Ośrodek ten prowadzi działalność wczasową od czerwca do października. Przez pozostałą część roku świadczy usługi hotelarskie. Do dyspozycji 30 pokoi 3-osobowych o wysokim standardzie. Każdy pokój podłączony jest do sieci telewizji satelitarnej. Posiada własne sanitariaty z kabiną natryskową.

Ośrodek posiada najnowocześniejszą w rejonie kręgielnię oraz pełne korty tenisowe.

Położenie ośrodka - teren Pojezierza Międzychodzko-Sierakowskiego (dużo lasów i jezior) stanowi o jego atrakcyjności.

Znajdująca się w pobliżu Stadnina Koni współpracuje z ośrodkiem, organizując odpłatnie przejażdżki bryczkami.

Zimą kuligi na terenie Puszczy Nadnoteckiej.

W ośrodku można przez cały rok organizować szkolenia i narady, a w razie innych potrzeb - wczasy zdrowotne, rehabilitacyjne itp.



Uwaga: w okresie od 18.09. do 28.05. istnieje możliwość organizacji kursokonferencji, narad i imprez okolicznościowych.

Baza noclegowa w pawilonie i domkach wczasowych.

Możliwość noclegów indywidualnych.

Zapraszamy!



*Byliśmy pierwsi w Poznaniu
i ciągle jeszcze mamy ambicję być najlepsi.*

Pizzeria Tivoli

Pizzeria „Tivoli” jest największą pizzarią poznańską.
Posiadamy 3 lokale - wszystkie w centrum, ale każdy inny !

1. Pizzeria „Apollo” pod kinem „Apollo” (w pasażu, ul. Ratajczaka 18) poleca 35 rodzajów pizzy, i dania kuchni włoskiej; jest możliwość zagrania w bilard. Mamy sale dla palących i niepalących. Wszystkie potrawy sprzedajemy także na wynos.

Lokal czynny jest od poniedziałku do czwartku w godz. 12.00-22.00, w piątek i w sobotę 12.00-24.00.

Tu również pizza na telefon, nr 52-99-02.

2. Pizzeria „Tivoli” przy ul. Wronieckiej 13 w pobliżu Starego Rynku, oferuje 35 rodzajów pizzy.

Czynne codziennie 12.00-23.00.

3. Pizzeria „Tivoli” przy ul. św. Czesława 3 (tel. 33-62-32) serwuje pizzę z jedyne go w Wielkopolsce pieca opalanego drewnem.

Oprócz pizzy proponujemy spaghetti, lasagne i tortellini.

Dla jaroszy przewidzieliśmy 18 salatek i surówek plus 3 sosy

z samoobsługowego baru salatkowego.

Zapraszamy też na soki ze świeżych cytrusów

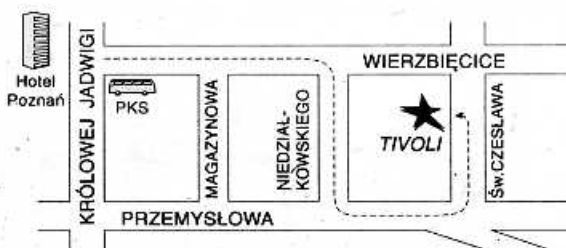
i lody z gorącymi malinami.

Wszystkie potrawy także na wynos.

Czynne codziennie również 12.00-23.00.

ZAPRASZAMY !

(20/10/94)



TECZOWA GOSPODY
rainbow inn

Jesteś zmęczony i sfrustrowany?
Wpadnij do „Tęczowej Gospody”
na dobrą kawę,
i smaczny posiłek.

Zapraszamy w godzinach 12.00-23.00,
niedziela 14.00-24.00, ul. Zeylanda 6.

(14/09/94)

Domowe obiady
dla żaka

Bistro „Krystyna”

ul. Swoboda/ Świt
godz. 12.00-18.00

- z wyjątkiem poniedziałków

(21/U/10/94)

KOPROMEX Sp. z o.o.

**Oferuje przyprawy z całego świata,
paczkowane i luzem**

Zapraszamy 7.30-15.30

Poznań, ul. Na Szańcach 33

tel./ fax 52-72-65

62-300 Września, ul. Gen. Sikorskiego 36

tel. 0-66/36-03-68

**Poszukujemy akwizytorów na umowę zlecenie
- również studentów - do dystrybucji naszych
wyrobów na terenie miasta i okolic.**

Wynagrodzenie prowizyjne.

(24/10/94)



Drzwi otwarte dla wszystkich. O „Życie Uniwersyteckie” pytajcie w Poznaniu m.in. w księgarniach. Koala (dawniej MPiK), Dobra Książka (pl. Wielkopolski 4), Bestseller (Wrocławska 18), Omnibus (Św. Marcin 39), Nowela (Głogowska 103) i na terenie uniwersytetu. W Ślubicach znajdziecie nas w „Amicusie”.



- I pan dyrektor czuwa właśnie nad tym?
- Decyzje, które dotychczas były podejmowane, pochodziły ode mnie, że tak nieśkromnie powiem. Stąd też cieszę się, że już widać efekty. Trwa walka o nowy budżet. Trzeba się starać, żeby zapewnić dopływ środków na kontynuowanie prac.

- Po dzisiejszej wizycie zapewne będzie pan dyrektor z tym większym oddaniem się o to starał.

- Minister i wiceminister edukacji są żywo zainteresowani postępem tej inwestycji. Ale wiadomo, że trzeba jeszcze przekonać innego ministra. I wtedy dopiero można liczyć na właściwy efekt. Ja jestem optymistą i sądzę, że kiedy specjaliści od inwestycji zobaczą jak tu praca wre - to podziała psychologicznie, bo ważne jest, gdy już coś można pokazać.

Sylwia Krukiewicz z Przemysła, studentka II r. ekonomiki przedsiębiorstwa:

- O przyjęciach do Viadriny dowiedziałam się z telewizji. Z Przemysła jestem tu jedyna. Egzamin wstępny - w zeszłym roku - był dla mnie łatwy. Obecnie, jak słyszę, oczekiwania wzrosły. Są tu wspaniali wykładowcy i doskonała organizacja. Ogromny nacisk kładzie się na języki. W akademiku żyjemy jak w domu. Całe życie towarzyskie odbywa się w tutejszym klubie.

Prof. Waldemar Pfeiffer

- Co pana profesora będzie szczególnie zaprzętało w tym roku?

- Jedna rzecz: żeby od roku akademickiego 1995/96 uruchomić Collegium Polonicum w oparciu o trzy wydziały Viadriny, jak prawo, ekonomia i kulturoznawstwo, wychodząc z uzupełniającą ofertą dydaktyczną, z której będą mogli korzystać zarówno studenci polscy, jak i niemieccy. Od roku odbywa się uzupełniające kształcenie studentów polskich w zakresie prawa polskiego, a za rok chcemy rozpocząć także uzupełniające studia w zakresie ekonomii i kulturoznawstwa. Partnerskie uczelnie we Frankfurcie i w Polsce, głównie w Poznaniu, uzgadniają obecnie programy. Będzie przygotowywana biblioteka dla studentów prawa i pozostałych kierunków. W 1995/96 wystartujemy zatem z Collegium Polonicum jako jednostką, która - na razie w bardzo wąskim zakresie - rozpoczyna badania i dydaktykę. Mam nadzieję, że zostaną obsadzone pierwsze katedry...

- Czy przewiduje się rozszerzenie dotychczasowego profilu studiów?

- Collegium Polonicum musi być w swojej ofercie badawczo-dydaktycznej kompatybilne z Viadriną. W zakresie prawa, ekonomii, kulturoznawstwa będzie kompatybilne, jednocześnie rozszerzając ofertę na to, co stanowi polską specyfikę. Będzie to przede wszystkim język i kultura polska oraz sprawy związane z badaniami regionalnymi i euroregionalnymi w aspekcie społecznym, gospodarczym, przyrodniczym i ekologicznym. To będzie nasza specyfika, której nie ma w Viadrinie. Chcielibyśmy również, naszym studentom zwłaszcza, ale także niemieckim, umożliwić zdobycie wykształcenia nauczycielskiego - w zakresie języka niemieckiego.

Teresa Lipka, kierowniczka „Amicus”

- Jak studenci reagowali na ten najazd?
- Studenci byli dzisiaj bardziej zaangażowani inauguracją roku akademickiego i sesją egzaminacyjną, niż czymkolwiek innym...

opr. E.S.

Zdjęcie górne: Sylwia Krukiewicz
Zdjęcie dolne: projekt plastyczny - Monika Śniedziewska